rodzina
TYGODNIK KATOLICKI
NR 25 (826) 20 CZERWCA 1976 R.
2 ZŁ

Leonardo da Vinci: OSTATNIA WIECZERZA

ABY BYLI JEDNO

Coraz częściej napływają do „Rodziny" listy nacechowane głębokim bólem z powodu braku jedności wśród wyznawców Jezusa Chrystusa. Przedłużający się podział na rywalizujące i skłócone ze sobą Kościoły i wyznania nie sprzyja rozwojowi chrześcijaństwa w świecie, sieje zgorszenie i budzi w pełni uzasadniony niepokój w sercach szczerze miłujących Boga i Zbawiciela ludzkości. Jest to błogosławiony niepokój i znak łaski nieba. Należy dziękować Duchowi Świętemu za to, że powołuje we wszystkich wspólnotach przyznających się do Chrystusa wzrastające szeregi czułych i niecierpliwie pragnących jedności dusz, gdyż dzięki nim będzie można łatwiej przezwyciężyć przeszkody, zasypać przepaście i zniwelować strome szczyty, zagradzające jeszcze dotąd drogę do zjednoczenia Owczarni Chrystusowej — nawet wbrew działającym świadomie siłom odśrodkowym w niektórych Kościołach, zwłaszcza wśród wyższego duchowieństwa. Przywódcom niektórych Kościołów i wyznań nie jest na rękę zbratanie. Raczej woleliby zjednoczenie poprzez wchłonięcie innych ugrupowań chrześcijańskich do swego Kościoła, a w najgorszym wypadku utworzenie związku Kościołów podporządkowanych ich kierownictwu.

Dla naszej redakcji bardzo pocieszający jest fakt otrzymywania sporej liczby listów od wyznawców rzymskokatolickich. Jeśli nie tak dawno były to najczęściej listy anonimowe, zionące nienawiścią, naszpikowane inwektywami i groźbami, dziś przeważnie są to pisma kulturalne, życzliwe, darzące nasz tygodnik uznaniem i zaufaniem. Dowiadujemy się z tych listów, że ich autorzy zaczynają patrzeć na życie kościelne trzeźwo, krytycznie, wychodzą z ciasnych ram ślepego posłuszeństwa i fanatyzmu, dostrzegają blaski i cienie u swoich przełożonych, ale potrafią też docenić to, co dobre u sąsiadów, w bratnim wyznaniu polskokatolickim i innych wyznaniach. Jeśli jeszcze czytają publikacje i interesują się duchem tych Kościołów, stają się entuzjastami ruchu na rzecz zjednoczenia. Bywa jednak i taka sytuacja, że niektórzy napotykając opory wewnętrzne lub naganę ze strony swych przełożonych albo zniechęcają się, albo szukają rozwiązania na własną rękę w lekturze Pisma Świętego, które nie jest księgą łatwą do zrozumienia i nie zawiera gotowych odpowiedzi na wszystkie dręczące umysł ludzki wątpliwości odnośnie najważniejszych nawet prawd wiary.

(dalszy ciąg na str. 8—9)

20.VI. — II Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. ● 22.VI. — wtorek — św. Paulina, biskupa i wyznawcy († 431) ● 24.VI. — czwartek — św. Jana Chrzciciela ● 25.VI. — piątek — Serca Pana Jezusa ● 26.VI. — sobota — św.św. Jana i Pawła, męczenników (†362)

LEKCJA z listu Św. Jana Apostoła (I, 3, 13—18). Najmilsi! Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! Nie miłujemy słowem, ani językiem, ale czynem i prawdą.

EWANGELIA Św. według Św. Łukasza (14, 16—24). Onego czasu powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapełniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

I ja jestem wezwany

Jedną z dodatnich cech człowieka, najbardziej naturalnych i niezwykle cennych, zwłaszcza dla rozwoju serdecznych, braterskich stosunków między ludźmi, jest gościnność. Naród polski może być dumny, bo słynie po szerokim świecie, i to od wielu wieków, właśnie z ujmującej, niekłamanej, serdecznej gościnności. Chaty naszych ojców były zawsze otwarte dla wędrowców, na stole leżał chleb, by przybyły mógł się posilić, a przysłowie: „Gość w dom — Bóg w dom" stanowiło fundament prawa życia towarzyskiego. Polak cnotę gościnności ma więc jakby „we krwi". W dzisiejszych czasach również chętnie urządzamy rozmaite przyjęcia, zapraszamy na wesela, imieniny itp., lubimy też, by nas zapraszano. Niejednokrotnie przed zaproszeniem w gościnę całej ulicy czy wioski wstrzymuje nas jedynie szczupłość miejsca w domu albo skromne zasoby materialne. Jakże ciężko nam przychodzi z listy tych, których należałoby zaprosić, skreślić choćby jedną osobę!

Jest jeden Gospodarz, który w stopniu doskonałym odznacza się „polską gościnnością", a nie musi się liczyć z żadnymi ograniczeniami. Jego ojcowskie serce chce widzieć każdego człowieka wśród biesiadników, dlatego na liście zaproszonych nie brakuje żadnego imienia i nazwiska z tych, którzy żyją na ziemi. Jest tam również i moje nazwisko, jak też imiona moich najbliższych. O tym niebieskim Gospodarzu mówi dzisiejsza ewangelia.

Gdy słuchamy uważnie przypowieści, denerwuje nas bardziej nieudolne tłumaczenie się zaproszonych, niż nieroztropna rezygnacja z udziału w wieczerzy, dla nich właśnie przygotowanej. Kupiłem woły, wieś, pojąłem żonę... Wieczerza odbywa się wieczorem — któż o tej porze idzie oglądać nabytek lub próbować woły? A już na niesłychanego zazdrośnika i samoluba wyszedł ten, który nie skorzystał ze wspaniałej okazji zaprezentowania szerokiemu gronu biesiadników swojej dopiero co zaślubionej żony. Chrystus celowo przytacza niemal szkolne wymówki, by kontrast między dobrocią i gościnnością Gospodarza a bezmyślnym postępowaniem ludzi gardzących Jego sercem był jeszcze większy. Zbawiciel pełen wewnętrznego żalu czyni wyrzut swoim ziomkom, którzy w planach Stwórcy byli pierwsi na liście zaproszonych do Królestwa Niebieskiego, a gdy Syn Boży przyszedł im oznajmić, że Królestwo już się zaczęło i czas pospieszyć w jego szeregi, oni wzgardzili Bożym wezwaniem. Czeka ich za to odrzucenie, które sami dobrowolnie wybrali: „Nie zakosztują wieczerzy mojej" — a ich miejsce zajmą inni. W ostrzejszej formie mówi o tym św. Mateusz: „Wielu przybędzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem i Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie niebios. Synowie Królestwa zaś będą wyrzuceni do ciemności na zewnątrz; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (rozdz. 8, 11—12).

Wezwanie na ucztę niebieską obejmowało co prawda synów Izraela jako pierwszych z racji specjalnego wybrania, ale to nie znaczy, że ci z ulic miasta i z opłotków, ślepi, chromi i ułomni, zostali zaproszeni dopiero na skutek odmowy pierwszych. Wszyscy byliśmy na liście od początku, jak ci, którzy przyjdą ze wschodu i z zachodu, by zasiąść z Abrahamem. My do Domu Ojca spieszymy z zachodu, ale czy naprawdę spieszymy? Kto nie zna smaku jakiejś potrawy, nie bardzo pali się, by jej zakosztować. My wiemy już dużo o wieczerzy, na którą zaprasza nas Bóg, a mimo to, mimo przynagleń ze strony Chrystusa i Jego wysłanników ociągamy się i postępujemy podobnie jak ci, co się społem wymawiali w dzisiejszym obrazie ewangelicznym. My wiemy, że tą wieczerzą jest Królestwo Niebieskie zainicjowane już tu na ziemi przez Jezusa Chrystusa, jest nią życie Boże w naszej duszy, życie duchowe we wspólnocie, którą jest Kościół Jezusa, a także Komunia święta, w której Zbawca nasz pragnie swoim Ciałem i Krwią wzmacniać siły nasze i dawać przedsmak niebiańskiej uczty w Domu Ojca. Nie wymawiajmy się więc. Zasmakujemy w Chlebie Aniołów i to nie tylko w okresie Bożego Ciała.

W naszym narodzie wyrosła nowa gałąź Chrystusowego Kościoła, dająca nam, Polakom, możliwość pełnego rozwoju duchowego i harmonijnej pracy dla Boga i Ojczyzny. Nie wymawiaj się od włączenia w nurt życia tego Kościoła. Musimy się spieszyć, by i na nas Ojciec niebieski nie zawiódł się.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Boże obłoków, gwiazd i szlaków mlecznych

Boże obłoków, gwiazd i szlaków mlecznych,
Boże wszechbytów bezkresnych i wiecznych!
Boże snów wielkich i tęsknot bezdomnych,
Boże kamiennych skał i gór ogromnych!
Boże słonecznych, uśmiechniętych wiosen,
Brzoz pochylonych i wysmukłych sosen,
I zadumanych jezior wielki Boże,
Dziś duszę swoją przed Tobą otworzę...

Szukałem Ciebie w krwawych pióropuszach,
Co ogniem płoną w bolejących duszach,
Szukałem Ciebie w wielkich ludzkich tłumach,
Szukałem Ciebie w człowieczych rozumach,
W codziennych modłach i w codziennym chlebie...
Na próżno, Boże, ja szukałem Ciebie
Przez cały życie!

W długiej onej męce

Skarlała dusza i osłabły ręce...
Ktoś mi zawiązał oczy i iść kazał,
Ktoś mi zawiązał uszy, chcąc, bym słuchał,
Potem ślepemu nikt drogi nie wskazał,
A kiedym pytał — tłum śmiechów wybuchał.
Tak szedłem... szedłem w ogromnej pokorze
Do Ciebie, wielki i jedyny Boże!...

Upadam na twarz i trwożnie się korzę,
A cała dusza modlić się zaczyna:
— „Oto przed Tobą padam, wielki Boże!
Niegodnym Ciebie jest — jam proch i glina...
Nosiłem w sobie Twoją wielkość, Panie,
Nie wierząc w Twoje ze mną obcowanie.
Ty przebaczyłeś mi moją nikczemność
I przebaczyłeś całą moją małość,
I rozproszyłeś mojej nocy ciemność,
I dnia swojego daleś jasną białość...
Teraz jam mocny.. teraz wiem, o Panie,
Że będę płonął w Twym blasku słonecznie,
Że moc ta we mnie kiedyś z prochu wstanie
I pójdzie w wieczność, i żyć będzie wiecznie —
Wszystkiego świata jednym wielkim graniem,
Wszystkiego życia jednym wielkim śniciem.
I będzie dla mnie ta moc zmartwychwstaniem,
I będzie dla mnie ta moc nowym życiem...”

EDWARD SŁOŃSKI
(1872—1926)

Ekumeniczna konferencja młodzieży

Z inicjatywy Sekcji Młodzieży przy PRE, w dniach 27—28 marca br. odbyła się w Wapiennicy k. Bielska-Białej ogólnopolska ekumeniczna konferencja młodzieży, w której uczestniczyła młodzież wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Ekumeniczna konferencja to tylko jeden z głównych przejawów działalności Sekcji Młodzieży, wchodzącej w skład Komisji Wychowania Chrześcijańskiego przy PRE.

Sekcja Młodzieży działa pod przewodnictwem Pana mgra Jana Anchimiuka, pracownika naukowego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego; wiceprzewodniczącym jest ks. mgr Tomasz Wójtowicz, pracownik naukowy ChAT, z Kościoła Polskokatolickiego, sekretarzem jest Pani Renata Jung z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Pierwsze spotkanie ekumeniczne młodzieży odbyło się w 1968 r. Tegoroczna konferencja w Wapiennicy była już siódmą z kolei. Jej uczestnicy odbywali spotkania w pięknie położonym domu wczasowym. Pan mgr J. Anchimiuk powitał serdecznie zebranych i przedstawił główny temat obrad: „Jezus Chrystus wyzwala i jednoczy". Następnie wysłuchano referatu przedstawiciela Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. mgra Jana Szaraka z Bielska Białej, pt. „Kim jest Jezus Chrystus?"

Wygłaszający referat rozpoczął swoje wystąpienie od cytatu z Pisma św.: „A gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał uczniów swoich, mówiąc: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni za Jezusa Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków. On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". (Mat. 16, 13—16). Z kolei mówca skomentował przytoczony cytat, zwracając szczególną uwagę na postawione przez Chrystusa pytanie skierowane do Apostołów: „A wy za kogo mnie uważacie?" Było to trudne pytanie, na które odważnie dał odpowiedź Piotr w słowach: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego".

Prelegent przytoczył następnie cytaty z Pisma św., które mówią kim jest Jezus. Jezus jest drogą, prawdą i żywotem (Jan 14, 6), światłością (Jan 8,12), pasterzem (Jan 10,11). Mimo, iż bardzo wiele możemy powiedzieć na temat kim jest Jezus — konkludował referent — trudno jest dać na to pytanie jednoznaczną odpowiedź. Światowa Rada Kościołów poświęciła temu tematowi wiele miejsca na kolejnych swoich zgromadzeniach — ostatnio w Nairobi.

W końcowej części referatu autor podsunął tematy do dyskusji w grupach:

1. Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus?
2. Kim dla nas, jako społeczności kościelnej, jest Jezus Chrystus?

W dalszej części konferencji Pan Henryk Piotr Schreiner z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zapoznał zebranych z działalnością ChKP z siedzibą w Pradze i jej powiązaniem z ruchem ekumenicznym.

Po kolacji nastąpiła dyskusja w trzech grupach.

W drugi dzień obrad wysłuchano referatu ks. mgra Tomasza Wójtowicza, którego temat brzmiał „Naśladowanie Chrystusa — Kościoły i chrześcijanie wobec struktur politycznych, społecznych i gospodarczych". Referat składał się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej części autor skoncentrował swą uwagę na przedstawieniu istniejących trudności, z którymi borykają się chrześcijanie w sprawie określenia stosunku Kościoła do istniejących struktur politycznych, społecznych i gospodarczych. Refleksje autora zmierzały do wykazania, iż Kościoły chrześcijańskie mają przywilej obecności w świecie. Na podstawie analizy tekstów Nowego Testamentu obecność Kościołów w świecie ma być skuteczna. Według autora nie oznacza to, iż Kościoły mają prawo rządzenia światem, prawo organizowania tego wszystkiego, co należy do dziedziny człowieka. Kościoły jednak mają obowiązek zajęcia wyraźnych postaw wobec tych struktur. Tym właśnie zagadnieniom poświęcona była pierwsza część referatu. Druga część to próba sformułowania zasadniczych postaw Kościołów i chrześcijan, w oparciu o analizę tekstów Nowego Testamentu, o charakterystyczne wypowiedzi Ojców Kościoła, przy jednoczesnym uwzględnieniu wypowiedzi współczesnych teologów, jak: Ives Congar, Johann Metz, Gonzales Ruiz, Rene Coste.

Autor wyliczył i omówił w miarę wyczerpująco następujące postawy:

1. **Postawa warunkowana nowotestamentowym przykazaniem aktywnej miłości człowieka.**
2. **Postawa wypływająca z poszanowania godności i wolności człowieka.**
3. **Postawa aktywnego unikania przemocy.**
4. **Postawa ogólnoludzkiej solidarności społeczno-gospodarczej.**

W zakończeniu autor zaznaczył, iż ograniczył się do fragmentarycznego omówienia niektórych tylko postaw. Jednocześnie prelegent zwrócił uwagę, iż jego wypowiedzi nie miały charakteru dogmatycznego ani też ostatecznego. Była to tylko próba przedstawienia i rozwiązania pewnych problemów, z którymi chrześcijanie spotykają się na co dzień.

W godzinach popołudniowych podsumowano dyskusję w grupach, po czym nastąpiło zakończenie konferencji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dwudniowa konferencja w Wapiennicy była ze wszech miar potrzebna i pożyteczna.

JERZY PIĄTEK

Studia na ChAT

Kościół potrzebuje kapłanów

Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego, pragnący pracować jako kapłani w Polsce, w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii, kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych, mająca trzy sekcje: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych: doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci na kapłanów posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Powinni oni przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) następujące dokumenty:

— podanie o przyjęcie,
— świadectwo dojrzałości,
— karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
— karta zdrowia,
— orzeczenie lekarskie,
— 3 fotografie (rozmiar 37 × 52 mm).

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej, nadto przedstawiają:

— podanie,
— zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
— zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci zdają egzamin wstępny składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz jednego z języków obcych.

Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmuje ponadto kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego. Zgłoszenie z podaniem, życiorysem i świadectwem odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod powyższym adresem Prezydium Rady Synodalnej.

APEL

do Duchowieństwa i Wiernych w sprawie ofiar na Fundusz Socjalny Kościoła Polskokatolickiego

W związku z dalszą troską o właściwe zapewnienie naszemu duchowieństwu i rodzinom księży korzystania ze świadczeń socjalnych w zakresie zaopatrzenia emerytalnego, lecznictwa itp. wypadków losowych, przy Radzie Synodalnej w Warszawie istnieje Fundusz Socjalny.

Wpływy z Funduszu Socjalnego stanowią:

1. Wpłaty Rady Synodalnej,
2. Dotacje i ofiary.

Z funduszu Socjalnego pokrywane są:

1. Emerytury dla duchownych,
2. Renty dla wdów i sierot po duchownych,
3. Koszty leczenia duchownych i ich rodzin,
4. Zapomogi pieniężne itp.

Sprawa Funduszu Socjalnego nie może być tylko i wyłącznie troską Prezydium Rady Synodalnej i poszczególnych Kurii Biskupich, lecz sprawą całego Kościoła, a więc wszystkich księży i wszystkich wiernych całego Kościoła w Polsce.

Ufamy, iż wszystkie nasze Parafie bez większego uszczerbku mogą raz na kwartał przekazać na rzecz Funduszu Socjalnego odpowiednią kwotę.

Właściwe potraktowanie i pełne zrozumienie tej sprawy przez Wielebnych Księży Proboszczów, Rady Parafialne i Wiernych może zabezpieczyć i pokryć wypłacane zapomogi.

Księża, którzy przepracowali nieprzerwanie w naszym Kościele 25 czy 30 lat muszą mieć zapewnioną spokojną starość i zasłużony odpoczynek. To samo odnosi się również do wdów i sierot po naszych duchownych.

Forma zbierania ofiar na ten cel może być różna, według oceny poszczególnych duszpasterzy zatrudnionych w duszpasterstwie parafialnym. Proszę, by Wielebni Księża właściwie uświadomili swoich parafian o celowości wspierania i zabezpieczania środkami finansowymi Funduszu Socjalnego.

Zwracam się z gorącym apelem do P.T. Duchowieństwa i wszystkich Wiernych Kościoła Polskokatolickiego o właściwe i poważne potraktowanie naszej wspólnej i życiowej sprawy.

Wasz w Chrystusie Panu
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Wytnij i zachowaj

KONTO FUNDUSZU SOCJALNEGO KOŚCIOŁA

Wszelkie ofiary na Fundusz Socjalny należy przekazywać na konto:
Fundusz Socjalny Kościoła Polskokatolickiego, PKO I O. Warszawa, nr 1531-11947-136.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (49)

A

Kościół — według anabaptyzmu — jest gminą wybranych, prowadzonych bezpośrednio przez Ducha św. a więc bez pomocy i pośrednictwa specjalnej hierarchii, przyjmują natomiast powszechne kapłaństwo wiernych (tu anabaptystów). W gminie, bo Kościół to zespół gmin, posługi religijne, np. udzielenie chrztu, w obecności gminy sprawuje pasterz, który nie ma jednak żadnych święceń. Członkiem gminy staje się przez przyjęcie chrztu. Chrzest może przyjąć tylko człowiek dorosły, świadomy treści tego aktu. Chrztu udziela się albo przez zanurzenie w wodzie albo przez polanie wodą. Eucharystia jest ucztą miłości i pamiątką krzyżowej ofiary. Liturgia i obrzędowość jest nad wyraz prosta i skromna. Anabaptyści głoszą równość i braterstwo i wolność wszystkich ludzi.
Na własności prywatnej ciążą obowiązki społeczne. Ideałem jest rozdział Kościoła od Państwa oraz wolność religii i sumienia. Wypowiadają się przeciw wojnie, karze śmierci i dożywotniego więzienia; mają negatywny stosunek do służby wojskowej, pełnienia publicznych urzędów, jak również do wielu instytucji współczesnego świata. Niektóre z tych poglądów przyjmują i je realizują, wyznając szereg własnych m.in. również współcześnie istniejący i działający → baptyści i → mennonici.

Anachoreci — od greck. anachoreín = wycofywać się — to ludzie wycofujący się z życia publicznego na odosobnienie w celu prowadzenia w samotności lub jako samotni (bezżenni) życia kontemplacyjnego. Zwało się ich też eremitami lub pustelnikami. Pustelnikami, bo już dawniej w niektórych religiach wschodnich, a od II/III, IV w. również w chrześcijaństwie, niektórzy z wyznawców udawali się na pustynię, aby tam z dala od ludzi i świata wieść życie umartwione i poświęcone całkowicie modlitwie, rozważaniu spraw Bożych i wykonywaniu pracy. Chrześcijańscy anachoreci lub pustelnicy przebywali w różnych miejscach na pustyni w Egipcie, Palestynie, Syrii. Chrześcijanie niektórzy szli na pustynię: z pobożności, dla uniknięcia w niejednym przypadku prześladowania, a w większym nasileniu również dla zamanifestowania swojego sprzeciwu wobec ówczesnej hierarchii i odchodzącej od ideałów prostoty i ubóstwa mowotestamentowego i służącego ówczesnym władcom politycznym. Wśród innych pustelników chrześcijańskich owych czasów należy wymienić przede wszystkim → św. Pawła z Teb (zm. ok. 347) i → św. Antoniego (zm. 356). Św. Antoni jako pierwszy począł wprowadzać jakieś zasady wspólnego życia, ale pierwszą regułę klasztornego, wspólnotowego, życia opracował i wprowadził w życie → Pachomiusz (zm. ok. 348) w założonym przez siebie klasztorze) → koinobion, stąd nazwa → cenobici) w Górnym Egipcie.

Anagności — od greck. anagnostikós = dobrze czytający — w Kościele Greckim czytający podczas nabożeństw w przewidzianym czasie przewidziane na daną uroczystość wyjątki z Pisma św. W niektórych Kościołach katolickich zwą się oni też lektorami, a lektorat jest też jednym z niższych święceń, również w Kościele Polskokatolickim i w Kościołach starokatolickich (od łac. lector = czytelnik; ten, który czyta; dawniej, w starożytności, niewolnik czytający swemu na ogół nie umiejącemu wtedy czytać panu). Wyraz ten został więc zaczerpnięty ze starożytności. W Kościele chrześcijańskim datuje się od ok. 200 roku. Do dzisiaj w niektórych klasztorach i seminariach duchownych w czasie posiłków jeden z kleryków czy braci czyta głośno wyznaczoną przez przełożonych książkę ascetyczną; zwie się ich też i dzisiaj jeszcze anagnostami lub lektorami. Nadto wyraz lektor ma też dzisiaj szersze zastosowanie również w tzw. życiu świeckim np. lektorem zwie się nauczyciela obcego języka na wyższej uczelni. I in. Zob. → lektor.

Anagogia — od słowa greck. anágo, które ma wiele znaczeń, tu najprawdopodobniejsze = podnieść, wynieść do góry, uwznioślić — wyraz ten stosowany głównie do tłumaczenia i interpretowania treści biblijnych oznaczał i oznacza takie ich tłumaczenie, że zwykłym faktom, działaniom

Czy złożyłeś już ofiarę na budowę kościoła w Świeciechowie?

Wszelkie ofiary należy przekazywać w Polsce na konto bankowe: KURIA BISKUPIA DIECEZJI WARSZAWSKIEJ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL, PKO I O. WARSZAWA, NR 1531-10908-136, z zaznaczeniem: „Na budowę kościoła w Świeciechowie".

Ofiary w Stanach Zjednoczonych należy przekazywać pod adresem: Most Rev. Tadeusz F. Zieliński, Prime Bishop, 115 Lake Scranton Road, Scranton, Pa. 18505 — USA.

Prosimy Czytelników o przysyłanie książek z ilustracjami o treści religijnej

Wśród łaskawych ofiarodawców rozlosowane zostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe. Czekamy na Wasz życzliwy gest.

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina", ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.

Zamów i przeczytaj

- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.** — Złote myśli wielkiego Polaka i biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne... ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.** — W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniami chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczyniać się do pożądanej jedności.

- **Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.** — Książka superintendenta Kościoła Metodystycznego w PRL, opowiadająca barwnym językiem, o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.

- **Wierność i klątwa, Michał Miniat, stron 304, cena 50 zł.** — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.

- **Modlitewnik „Ojcze nasz", stron 628, cena 15 zł.**

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie", ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa — wysyła powyższe książki na zamówienie listowne (bez uprzedniej wpłaty należności) za zaliczeniem pocztowym. Należność płatna przy odbiorze.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (50)

czy okolicznościom, oczywiście na ogół uwzględniając kontekst, nadaje się znaczenie wyższe, nadprzyrodzone, boskie; uwzniośla się więc ich treść. Stąd mówi się o anagogicznym wykładzie Pisma św., to znaczy takim, iż poza sensem dosłownym (literalnym) w odnośnych tekstach biblijnych chce się znaleźć sens duchowny, nadprzyrodzony, Melchizedeka i → Aarona wyobraża, czyli jest obrazem arcykapłaństwa Jezusa Chrystusa (widać tu podobieństwo z → alegorią czy alegorycznym sensem) i w. in. Najprawdopodobniej do upowszechnienia się anagogicznego tłumaczenia Pisma św. najbardziej przyczyniła się żydowsko-aleksandryjska szkoła, której przewodził → Filon z Aleksandrii.

Anagogiczny sens Pisma św. → anagogia.

Analogia — greck. analogia = podobieństwo — jest to podobieństwo jednej rzeczy wobec drugiej, jednego zjawiska wobec drugiego, itp., ale nie pełne, lecz tylko pod jakimś względem. Np. mówi się o zdrowym człowieku, o zdrowym powietrzu, o zdrowym wyglądzie, o zdrowym jedzeniu i właśnie tu wyraz „zdrowy" stosowany jest w sensie analogicznym, czyli w przybliżeniu można powiedzieć podobnym. Między bowiem zdrowiem w znaczeniu ścisłym a przymiotnikiem „zdrowy" w odniesieniu do cery, wiktu, powietrza itp. zachodzi jakiś stosunek podobieństwa. W teologii, w dziedzinie spraw nadprzyrodzonych, szczególnie np. odnośnie do prawdy o istnieniu Boga, Jego istocie i przymiotach, często posługuje się analogią. Jej istotę stanowi przenoszenie na Boga i Jego świat pojęć i nazw ze słownika ziemskiego i mówienie na ich podstawie o Bogu w znaczeniu analogicznym, podobnym.

Analogiczny sens w Biblii — (tu analogiczny → analogia — znaczy bardziej równoległy niż ściśle podobny) — wyprowadza się w oparciu o paralelne, równoległe („podobne") teksty, co zwie się też paralelizmem biblijnym. Parlelizm może dotyczyć słów (jest to wtedy paralelizm słowny), albo też treści i całych zdań (jest to wtedy paralelizm rzeczowy). Na podstawie zebrania i analizy paralelnych (równoległych, „podobnych") słów lub tekstów Pisma św. łatwiej nieraz wyprowadzić właściwą myśl, istotny sens tych słów, zdań, scen.

Ananiasz — często spotykane imię w Piśmie św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu. M.in.: 1. *Ananiasz z Damaszku*, jeden z 72 uczniów Jezusa Chrystusa, przywrócił Saulowi (tj. Pawłowi) po jego cudownym nawróceniu się w drodze do Damaszku, kiedy zaniewidził, wzrok, a potem ochrzcił go, jak podaje św. Łukasz w Dziejach Apostolskich. Czytamy w nich: „A był w Damaszku pewien uczeń, imieniem Ananiasz. I rzekł Pan do niego w widzeniu: Ananiaszu! On zaś rzekł: Otom ja, Panie. Pan zaś do niego: Wstań i idź na ulicę, którą zowią Prostą i zapytaj w domu Judy o Saula z Tarsu; oto właśnie się modli i ujrzał w widzeniu męża, imieniem Ananiasz, jak wszedł i ręce na niego włożył, aby przejrzał... I poszedł Ananiasz i wszedł do domu, włożył na niego ręce i rzekł: Bracie Saulu. Pan Jezus, który ci się ukazał w drodze, jaką szedłeś, posłał mnie, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym. I natychmiast opadły z oczu jego jakby łuski i przejrzał, wstał i został ochrzczony" (IX, 10—12 i 17—18). 2. *Ananiasz* i jego żona *Safira* — chrześcijanie jerozolimscy, którzy wzorem innych chrześcijan sprzedali swoją rolę a pieniądze złożyli św. Piotrowi jakby do kasy pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej i na pokrycie wspólnych jej potrzeb. Zapytani zaś przez św. Piotra, czy za taką sumę sprzedali rolę, dali odpowiedź twierdzącą, co było kłamstwem, bo część pieniędzy zachowali dla siebie. Św. Piotr zganił ich obłudną ofiarność. Oboje, Ananiasz i Safira, chociaż oddzielnie, bo i oddzielnie zjawili się u św. Piotra, zginęli nagłą śmiercią (por. Dzieje Apost. V, 1—11).

Św. Grzegorz z Nazjanzu — jego życie i twórczość

Ostatni z grupy „trzech wielkich Kappadocjan", był człowiekiem zupełnie innego pokroju niż dwaj jego przyjaciele. Bazyli Wielki — jak już wspominałem w jednym z poprzednich artykułów — okazał się wspaniałym organizatorem, zaś Grzegorz z Nyssy — filozofem. Św. Grzegorz z Nazjanzu dał się poznać jako człowiek o dużej kulturze umysłowej i poeta, a zwłaszcza jako niezwykle utalentowany mówca.

Grzegorz z Nazjanzu urodził się w roku 329, w wiejskiej posiadłości rodziców Arianzas koło Nazjanzu (Kappadocja). Wywodził się z chrześcijańskiej rodziny o tradycjach kulturalnych i teologicznych. Ojcem jego był Grzegorz, biskup Nazjanzu. Matką — znana ze swojej pobożności — Nonna. Chociaż wychowywała go bardzo starannie, przecież nie postarała się o udzielenie mu chrztu w niemowlęctwie, każąc mu czekać na tę chwilę do wieku dojrzałego.

Wykształcenie teologiczne zdobywał w szkołach katechetycznych w Cezarei Palestyńskiej i w Aleksandrii. Najdłużej jednak — bo przez 10 lat — studiował w Atenach, gdzie zaznajomił się z Julianem, późniejszym cesarzem Rzymu oraz apostatą (odstępcą od chrześcijaństwa). Tutaj również spotkał się z późniejszymi „filarami" Kościoła Wschodniego, Atanazym i Bazylim. Z tym ostatnim związał się dozgonną przyjaźnią.

W 30 roku życia (359 r.) powrócił w rodzinne strony i przyjął chrzest. Następnie razem z Bazylim i Grzegorzem z Nyssy obiera życie klasztorne, by w odosobnieniu i spokoju poświęcić się własnemu udoskonaleniu i pracy intelektualnej. Wkrótce jednak dał się wciągnąć w wir życia kościelnego. Ojciec wymógł na nim opuszczenie klasztoru i wbrew jego woli — na żądanie gminy chrześcijańskiej w Nazjanzie — w r. 361 wyświęcił go na kapłana. Niezadowolony z przyjętych pod przymusem święceń, ucieka Grzegorz na pustynię. Krok swój próbował usprawiedliwić w „Mowie w obronie ucieczki". Z czasem jednak pogodził się z tym i w roku 362 wrócił do Nazjanzu. Tutaj pomagał nawet jakiś czas staremu ojcu, ale do pracy duszpasterskiej nie nabrał nigdy przekonania. W tym okresie dał się poznać jako wybitny kaznodzieja i teolog. Nie zamierzał jednak wykorzystać swych zdolności dla zrobienia kariery kościelnej. Świadczy to najlepiej o jego wielkiej skromności.

Kiedy w r. 370 Bazyli został metropolitą Cezarei Kappadockiej — aby mieć po swojej stronie więcej biskupów do walki z arianizmem — zakładał nowe diecezje. Na jedną z nich (w mieście Sasima) postanowił powołać swego przyjaciela, Grzegorza z Nazjanzu. Nie bez oporów, przyjął z rąk Bazylego sakrę biskupią. Zamiast jednak objąć wyznaczoną mu stolicę biskupią, wolał pozostać przy ojcu jako jego pomocnik (koadiutor). Po śmierci ojca — już stuletniego starca — nie tylko nie zgodził się zostać jego następcą, ale ponownie usunął się z widowni i jako pustelnik osiadł w okolicach miasteczka Seleucja (375 r.). Tutaj jednak w r. 379 znaleźli go przedstawiciele katolickiej grupy z Konstantynopola, którzy przybyli z prośbą, by — przy pomocy swojej wymowy i głębokiej wiedzy — obronił ich przed atakami ze strony rozpanoszonych tam arian. Udał się więc Grzegorz do Konstantynopola. Pracę duszpasterską w tym mieście rozpoczął w jednej — pozostającej jeszcze do dyspozycji katolików — świątyni znajdującej się na przedmieściach stolicy. Dzięki wymowie Grzegorza i jego niezwykłej łagodności, do świątyni na peryferiach miasta ściągać zaczęły tłumy słuchaczy. Ożywiła się wiara, a wielu mieszkańców porzucało swoje błędne przekonania. Zdenerwowani tym arianie poczęli zachowywać się agresywnie. Pewnego razu wtargnęli nawet do świątyni, obrzucając zgromadzonych kamieniami.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie, kiedy w r. 380 tron cesarski objął Teodozjusz I. Zamknął on wszystkie świątynie ariańskie, zaś Grzegorza z Nazjanzu — jako jedynego biskupa katolickiego w tym mieście — pod ochroną oddziałów wojskowych wprowadził do głównej świątyni pod wezwaniem św. Apostołów. Gdy zaś w 381 roku zwołany został w Konstantynopolu Sobór Powszechny — na życzenia Teodozjusza i zgromadzonych Ojców — został Grzegorz patriarchą Konstantynopola. Po śmierci patriarchy Antiochii Melecjusza, który kierował obradami, Grzegorz przez pewien czas przewodniczył Soborowi.

Nie długo jednak pozwolono mu zasiadać na patriarszej stolicy, gdyż wystąpili przeciwko niemu niechętni biskupi Egiptu i Macedonii. Powołując się na uchwały Soboru w Nicei (zabraniały one przechodzić duchownym z jednej diecezji do drugiej) twierdzili, że Grzegorz — będąc konsekrowany na biskupa Sasimy — nie może być biskupem Konstantynopola. Zniechęcony trudnościami i intrygami, nie chcąc być przyczyną nieporozumień w Kościele, wygłosił słynną mowę pożegnalną skierowaną do Soboru i wyjechał do ojczyzny. Tutaj przez dwa lata (do roku 383) kierował Kościołem w Nazjanzie. Wyczerpany jednak chorobą osiadł wreszcie w rodzinnej miejscowości Arianzas, gdzie poświęcił się działalności pisarskiej. Zmarł prawdopodobnie w r. 390. Kościół Zachodni czci jego pamiątkę 9 maja.

Grzegorz z Nazjanzu — jak to stwierdzają współcześni — był człowiekiem chorowitym. Daleko więcej pociągała go spokojna praca umysłowa, aniżeli ruchliwe duszpasterstwo. Jednak od czasu do czasu czując przypływ sił życiowych oraz chcąc być pożytecznym dla Kościoła w ciężkich dla niego chwilach, występował na widownię publiczną i oddawał się praktycznej działalności.

Chociaż nie napisał żadnej rozprawy teologicznej, teologowie bizantyjscy uważali go za znawcę spraw teologicznych, a także największego mówcę swoich czasów, nadając mu miano „chrześcijańskiego Demostenesa". Jeżeli zaś nazywano go „teologiem", to chyba z tej racji, że w pismach swoich trzymał się ściśle Pisma św. i Tradycji. Może więc uchodzić za najlepszego świadka wiary swego pokolenia.

Na całokształt twórczości Grzegorza z Nazjanzu składają się:

1. **Mowy** (jest ich 45) stanowiące najwybitniejsze dzieło Grzegorza. Większość z nich pochodzi z czasów jego działalności w Konstantynopolu. Bronił w nich prawowiernej nauki Kościoła przeciwko atakom błędnowierców. Znajdują się wśród nich:

„Mowy teologiczne" (5) wygłoszone na Soborze w Konstantynopolu a traktujące o bóstwie Syna Bożego i Ducha świętego oraz Ich stosunku do Boga Ojca.

„Mowa w obronie ucieczki", gdzie uzasadnia przyczyny ucieczki na pustynię po święceniach kapłańskich. Powodem tego kroku było umiłowanie samotności oraz poczucie własnej niegodności do przyjęcia sakramentu kapłaństwa.

Występuje w nich przeciw złośliwemu władcy rzymskiemu, który przez uniemożliwienie chrześcijanom kształcenia się, chciał w perfidny sposób doprowadzić do likwidacji Kościoła.

„Mowa na pożegnanie z Konstantynopolem", stanowiąca najwyższe osiągnięcie Grzegorza z Nazjanzu.

„Mowa na cześć Bazylego", wygłoszona na pogrzebie przyjaciela. Ponadto powstały po nim mowy na święta Pańskie i uroczystości męczenników. Mowy jego były na Wschodzie czytane i komentowane do końca XVI wieku.

2. **Poezje** większe i mniejsze, których dochowało się 507. Opiewa w nich autor: Trójcę św., stworzenie, Opatrzność Boską, upadek pierwszych ludzi, Wcielenie Syna Bożego, życie małżeńskie oraz zdarzenia współczesne.

„Pieśń o swoim życiu" stanowi autobiografię Grzegorza i jest największym i najlepszym utworem z tej dziedziny. Przedstawia w niej autor swoje losy od urodzenia aż do opuszczenia Konstantynopola.

Dodać należy, że Grzegorz z Nazjanzu był pierwszym wielkim poetą Kościoła Wschodniego. Wiersze jego miały wytrącić z rąk młodzieży pisma poetów pogańskich. Z uwagi jednak na ich małą wartość, nie zawsze cel swój osiągnęły.

3. **Listy** (245), które podobnie jak poezja Grzegorza, pochodzą z ostatnich lat jego życia. Opracowane są bardzo starannie, napisane pięknym stylem. Cechują się również głębią treści, jasnością i zwięzłością a nawet ciętym dowcipem. Posiadają wielkie znaczenie dla poznania ówczesnych dziejów.

Mimo że spuścizna literacka Grzegorza z Nazjanzu jest zasadniczo skromna — był on raczej poetą i mówcą niż teologiem — jego dorobek w dziedzinie teologii jest poważny.

Postać św. Grzegorza z Nazjanzu zawsze była i pozostanie wzorem do naśladowania. Patrząc na jego życie i działalność, winniśmy naśladować jego zaangażowanie w pracy dla sprawy Kościoła. Chociaż bowiem Kościół stoi mocą Bożą, przecież od naszej wiary i apostolstwa w dużej mierze zależy Jego rozwój i siła. Na tym zaś każdemu z nas zależy.

Ks. JAN KUCZEK

ABY BYLI JEDNO

Rozterkę duchową, podobnie jak wielu naszych Czytelników, przeżywa Pan Jan C. z Włocławka. Pisze on: „Przecież jeden był Jezus Chrystus i jeden założył Kościół. Już jest blisko dwa tysiące lat, wzrasta świadomość ludzi, a mimo to Kościoły są rozdzielone, każdy głosi się za Chrystusowy, a zwierzchnicy tych Kościołów jeden drugiego utopiliby w łyżce wody. Z przemówienia księdza biskupa Hodura wychodzi, że prawdziwym jest Kościół Polskokatolicki, Narodowy. To samo o sobie mówią Kościoły protestanckie, rzymskokatolicki i prawosławny, a tylko rzymskokatolicki Kościół uznaje papieża — następcę świętego Piotra, którego sam Jezus Chrystus wybrał na Głowę Kościoła, mówiąc: Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go! Proszę uprzejmie, aby obszerne wyjaśnienie na moje wątpliwości napisał „Duszpasterz".

Zadanie przerasta ramy nie jednego, ale nawet całego cyklu artykułów, gdyż obejmuje niemal całokształt zagadnień eklezjologicznych i ekumenicznych, a więc naukę o Kościele i siłach, które w tym Kościele działają na rzecz zjednoczenia. Z konieczności niniejsze słowa będą usiłowały być raczej streszczeniem tego, co należałoby powiedzieć.

Najpierw baczniejszą uwagę skupimy na tym Kościele, który wyszedł spod ręki Boskiego Mistrza i rozwijał się w pierwszych wiekach. W oparciu o Pismo święte, a zwłaszcza o praktykę Kościoła Apostolskiego sprawdzimy, czy Chrystus zlecił św. Piotrowi i jego następcom najwyższą władzę w Kościele. Przy tej okazji przypominamy sobie jedną z głównych przyczyn rozbicia pierwotnej jedności Kościoła, by w końcu z optymizmem popatrzeć na nowe dzieło Ducha Świętego — ruch ekumeniczny — i stwierdzić konieczność włączenia się w ten nurt wszystkich społeczności chrześcijańskich i każdego wyznawcy z osobna, wszak wola Pana Jezusa „aby byli jedno" musi się spełnić.

CHRYSTUS ZAKŁADA SWÓJ KOŚCIÓŁ

Syn Boży przyszedł ogłosić światu nowe przymierze Stwórcy z człowiekiem ważne dla wszystkich ras, języków i pokoleń, aż po krańce czasów. Zbawczą męką i śmiercią przypieczętował akt miłości Boga ku rodzajowi ludzkiemu i prawo każdego człowieka do wiecznego szczęścia i zbawienia. Zbawienie otrzyma każdy, kto uwierzy w Jezusa jako Boga i okaże posłuszeństwo nakazom Ojca niebieskiego. By nowa religia mogła się rozprzestrzenić po całej ziemi, a skarbnica łask bożych i Słowa była dostępna dla każdego człowieka, Pan Jezus założył swój Kościół, czyli widzialne Królestwo Boże na ziemi. Kościół ten jest zarazem mistycznym Ciałem Zbawiciela, a Głową tego Ciała jest On sam — Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, który pozostał w swoim Kościele po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Nad założeniem Kościoła pracował Chrystus przez trzy lata. Zgromadził wokół siebie wielu zwolenników, a z ich grona wybrał dwunastu, których nazwał Apostołami. Apostołom i ich następcom udzielił władzy nauczania, uświęcania i rządzenia pod kierunkiem Ducha Świętego: „Otrzymacie moc Ducha Świętego zstępującego na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi".

W dzień Zielonych Świąt Apostołowie otrzymali zapowiedzianego Ducha Świętego i rozpoczęli działanie. Tak narodził się Kościół Chrystusowy. Spełniając rozkaz Mistrza uczniowie poszli na cały świat i wszędzie tam, gdzie przyjęto Dobrą Nowinę, zakładali gminy chrześcijańskie. Powstawały coraz to nowe Kościoły narodowe i chociaż Kościoły te różniły się między sobą językiem, kulturą, zwyczajami, a mając własnego biskupa nie podlegały jedne drugim, stanowiły jeden nierozdzielny Kościół Chrystusowy, bo łączył je „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Ef. 4, 5), „A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza" (Dzieje Ap. 4, 32). Spoiwem, które łączyło wszystkich w jeden Kościół Chrystusowy, była wiara w Chrystusa i miłość ku braciom — członkom tego samego Ciała mistycznego (por. Rzym. 12, 5).

CZY PIOTR APOSTOŁ BYŁ PIERWSZYM PAPIEŻEM?

Na to pytanie każdy bezstronny teolog czy znawca początków chrześcijaństwa musi dać odpowiedź przeczącą. Gdyby Chrystus dał w ręce św. Piotra absolutną władzę nad resztą Apostołów i ustanowił go Głową całego Kościoła, a także opoką, na której ten Kościół został zbudowany, jak uczy teologia rzymskokatolicka, powiedziałby o tym wyraźnie wszystkim Apostołom, nakazując im bezwzględne posłuszeństwo swemu zastępcy, wieściłyby ten niezmiernie ważny dla życia Kościoła fakt wszystkie Ewangelie, nie tylko Mateuszowa, a już z całą wyrazistością władza świętego Piotra powinna stać się widoczna po odejściu Pana, gdy młody Kościół Chrystusowy stawiał pierwsze kroki. Mamy w Piśmie świętym kapitalną relację z tamtych czasów zwaną Dziejami Apostolskimi. Uważny czytelnik nie znajdzie ani jednego przykładu, by Apostoł Piotr występował jako Książę Apostołów i zastępca Chrystusa na ziemi ani też by go ktokolwiek za obdarzonego tak ważną godnością uważał. Całe Dzieje mówią o władzy Apostołów, ale jest to władza kolegialna, a nie absolutna władza jednostki. Popatrzmy na niektóre z aktów tej władzy.

Gdy Judasz odszedł, należało oczekiwać, że Piotr w drodze nominacji obsadzi wakujące stanowisko apostolskie. Tymczasem uzupełnienia liczby Dwunastu dokonało zgromadzenie uczniów w drodze wyboru przez losowanie: „I wskazali dwóch: Józefa, zwanego Barnabą, którego też nazywano sprawiedliwym, i Macieja... potem modlili się... Panie, wskaż, którego wybrałeś: I los padł na Macieja" (Dz. 1,23—26).

„Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana" (Dz. 8, 14). Gdyby Piotr był przełożonym Apostołów, powinien posyłać, a nie być posłanym. Czy jest do pomyślenia, aby kardynałowie i biskupi mogli dzisiaj dawać rozkazy papieżowi?

Na pierwszym soborze w Jerozolimie przewodniczył apostoł Jakub, biskup miasta świętego, a nie Piotr.

Apostoł Paweł znalazł się w gronie uczniów stosunkowo bardzo późno. Jakim więc prawem pozwoliłby sobie publicznie w liście do Galatów krytykować nieomylnego w sprawach wiary i obyczajów Namiestnika Chrystusowego? Czytamy tam: „A gdy przyszedł Kefas-Piotr do Antiochii, przeciwstawiłem mu się otwarcie, bo też okazał się winnym. Zanim bowiem przyszli, usunął się i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli obrzezani. A wraz z nim obłudnie postąpili również pozostali Żydzi, także i Barnaba dał się wciągnąć w ich obłudę. Ale gdy spostrzegłem, że nie postępują zgodnie z prawdą Ewangelii, powiedziałem do Kefasa wobec wszystkich: Jeśli ty, będąc Żydem, po pogańsku żyjesz, a nie po żydowsku, czemuż zmuszasz pogan żyć po żydowsku?" (Gal 2, 11—14). Tu już nie o grzech chodziło, bo Piotr, jak i każdy z nas był grzesznym człowiekiem, ale o zasady. Zwróćmy uwagę na to, że Piotr obawiał się tych, którzy przybyli od Jakuba zapewne dlatego, by go nie oskarżali przed biskupem Jerozolimy. I jak tu mówić o Piotrze jako „Księciu apostołów"?

A co mówi Piotr o sobie? Jego listy pasterskie nie noszą nawet cienia władzy, jaką mu później chciano przypisać: „Starszych wśród was napominam, jako również starszy i świadek męki Chrystusa, paście trzodę Bożą, która jest między wami nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad gminami, lecz jako wzór dla trzody. A gdy się objawi Arcypasterz, otrzymacie niezwiędłą koronę chwały" (I Piotra 5, 1—4).

OPOKA I KLUCZE

W wielkiej rodzinie wyznań i Kościołów chrześcijańskich jedynie Kościół Rzymskokatolicki uważa Piotra za pierwszego papieża, za Głowę i fundament Chrystusowego Kościoła. Jego zdaniem Piotr i jego następcy są tym dla Kościoła, czym jest jednolity fundament dla domu lub głowa dla ciała. I tak jak ciało bez głowy i dom bez fundamentów istnieć nie mogą, Kościół Chrystusa nie może istnieć bez papieża. Obietnicę i nadanie najwyższej władzy w Kościele widzą teologowie rzymskokatoliccy w słowach Pana Jezusa: „Ty jesteś epoką i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Tobie dam klucze królestwa niebieskiego i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane w niebie". (Mat. 16, 17—18) oraz: „Paś baranki moje — paś owce moje" (patrz Ew. św. Jana 21, 15—17). Jak rozumie te teksty całe chrześcijaństwo nierzymskokatolickie?

Pierwszy tekst wypowiedział Zbawiciel po wyznaniu Szymona Piotra, że Jezus jest Synem Bożym. Najpierw chwali Szymona, że dzięki Ojcu niebieskiemu uwierzył w najważniejszą prawdę — Bóstwo Jezusa, czyli opokę Kościoła, przez co sam stał się jakby jej cząstką, ułamkiem tej opoki — kamieniem — Piotrem, a w nagrodę obiecuje mu władzę wiązania i rozwiązywania i klucze królestwa, które są symbolem rozumienia prawdy Bożej. Te uprawnienia otrzymał Piotr wraz z innymi Apostołami i sprawował urząd apostolski jako jeden z dwunastu, a nie pierwszy wśród uczniów Pana.

Należy to z naciskiem podkreślić, że tłumaczenie rzymskokatolickie słów: „ty jesteś opoka, a na tej opoce" — nie oddaje wiernie tekstu greckiego oryginału, który mówi: „Tyś jest Piotr i na tej opoce..." „Piotr" — Petros i „opoka" — petra (na drugim miejscu odpowiedniki greckie) to dwa różne terminy zawierające różną treść. Pierwszy oznacza kamień, odłamek skały — oczywiście tylko w przenośni, bo jest to przede wszystkim imię własne, drugi termin oznacza opokę, czyli niewzruszony masyw skalny. Wszel-

kie racje teologiczne, historyczne i logiczne zaczerpnięte z Pisma Świętego przemawiają zgodnym tonem, że opoką i Głową Kościoła jest Jezus Chrystus. (Patrz: Dz. Ap. 4, 12; Kol. 2, 10 i wiele innych miejsc). Słowa Jezusa: „Paś baranki, paś owce moje", wypowiedziane po zmartwychwstaniu, były przywróceniem Piotrowi utraconego przez zaparcie się apostolatu.

Kim w takim razie jest Piotr? Jest on jednym z kamieni fundamentu Kościoła Chrystusowego, którego mury ciągle rosną, bo kto wierzy w Chrystusa, staje się natychmiast żywym kamieniem tej Boskiej Budowli. Sam Apostoł Piotr pisze: „Szukajcie przystępu do Jezusa, wówczas staniecie się także żywymi kamieniami" (I Pitora 2, 4). A święty Paweł uczy: „Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domowników Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wespół budujecie na mieszkanie Boże w Duchu" (Ef. 2, 19—21).

ROZDARTY KOŚCIÓŁ

Kościół Chrystusowy stanowił od początku federację wolnych, niezależnych od siebie pod względem organizacyjnym, językowym i zwyczajowym Kościołów narodowościowych w Palestynie, Małej Azji, Grecji i Rzymie — wszędzie tam, gdzie udało się Apostołom zdobyć zwolenników dla Chrystusa i zorganizować z nich gminy, na których czele ustanawiali biskupów lub prezbiterów, czyli starszych, zwanych później kapłanami. Do pomocy biskupom i starszym powołano diakonów. Kościoły te, chociaż było ich coraz więcej, stanowiły jedno w Chrystusie, wspomagały się nawzajem moralnie i materialnie, miały, jak już cytowaliśmy: jedną duszę i jedno serce, bo łączyła je braterska miłość i niezłomna wiara w Jezusa Chrystusa. Niestety, ten stan doskonałej miłości Boga i bliźniego nie trwał długo. Wnet dała znać o sobie ułomna natura ludzka. Zaczęły się kłótnie i spory, różnice w rozumieniu prawd wiary i obyczajów oraz walka o wpływy i władzę. Zalążki konfliktów miały miejsce już w czasach apostolskich. Daje temu wyraz św. Paweł: „Każdy z was powiada: Ja jestem Pawłowy, a ja Apollosowy, a ja Piotrowy, a ja Chrystusowy. Czy rozdzielony jest Chrystus? Czy Paweł został za was ukrzyżowany albo czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?" (I Kor. 1, 12—13).

Najniebezpieczniejsze dla jedności Kościoła były próby ograniczenia kolegialnych rządów w Kościele. Próby te, początkowo nieśmiałe, przerodziły się z czasem w otwartą walkę o prymat w Kościele, zwłaszcza między biskupami ważniejszych miast Rzymskiego Imperium, wśród których do największego znaczenia na Zachodzie doszedł biskup Rzymu, a na Wschodzie biskup Konstantynopola, czyli patriarchowie obu stolic cesarstwa. Biskupi Rzymu zaczęli szukać podbudowy swoich imperialistycznych roszczeń na bazie wiary i kreowali Piotra pierwszym papieżem — wbrew nauce Pisma świętego i tradycji apostolskiej. Rywalizacja między Rzymem a Konstantynopolem doprowadziła do pierwszego wielkiego rozłamu chrześcijaństwa na Wschodzie i Zachodzie.

Kościół Wschodni zachował do dziś jedność w wielości, natomiast patriarcha Rzymu usiłował władać całym Zachodem, co znów było przyczyną kolejnego wielkiego rozbicia w Kościele na katolicyzm i protestantyzm, a od momentu ogłoszenia w Kościele Rzymskokatolickim dogmatu o nieomylności i prymacie jurysdykcyjnym, czyli dogmatu o absolutnej władzy papieża nad całym Kościołem, część katolików pozostała przy starej wierze, tworząc w wielu krajach tzw. wspólnoty starokatolickie. Taki skłócony i rozdarty Kościół jest dziś powodem zgorszenia dla wielu, ale na szczęście nie tylko zgorszenia.

KU JEDNOŚCI

Mimo przepaści doktrynalnych i organizacyjnych, wbrew niechęci czy nieufności, a nawet nienawiści, jaka jeszcze dzieli chrześcijan, rośnie za sprawą Ducha Świętego liczba „szaleńców Bożych", którzy wierzą gorąco w możliwość odbudowy jedności Kościoła Chrystusowego zniszczonej przez ludzką pychę. Są to zwolennicy ekumenii. Ekumeniści to tacy ludzie, którzy kochają wszystkie gałęzie chrześcijaństwa tak jak swoją. Oni to, pełni miłości do cierpiącego w podzielonym Kościele Chrystusa, wołają, że dla jedności warto poświęcić bardzo wiele.

Ruch ekumeniczny zapoczątkowali bracia ewangelicy. Natychmiast przyłączyły się doń Kościoły starokatolickie i prawosławne. Ostatnio coraz większe zainteresowanie ekumenizmem przejawiają kierownicze ośrodki rzymskokatolickie. Na naszych oczach zmienia się atmosfera życia kościelnego, którą coraz lżej oddychać. Złagodzono słownictwo, zwłaszcza urzędowe, już nie ma mowy o heretykach i schizmatykach, są tylko bracia odłączeni. Kościoły nawiązują kontakty dwu i wielostronne. Powołano do istnienia Światową Radę Kościołów, zrzeszającą wiele Kościołów, które uznały, że są sobie równe i chcą braterstwa. Do ŚRK nie należy jeszcze Kościół Rzymskokatolicki, nawiązał jednak żywe kontakty i dialog z Radą. Jeśli poczynania zmierzające ku jedności będą szczere, prowadzone w duchu pokory i świadomości współwiny wszystkich gałęzi Kościoła za istniejące rozbicie, jeśli żadne wyznanie nie zechce odgrywać roli ojca z przypowieści o synu marnotrawnym, zbratanie nastąpi szybko. Prośmy Głowę Kościoła, Jezusa Chrystusa, w kornej modlitwie, by Jego wola „aby byli jedno" spełniła się za naszych czasów.

DUSZPASTERZ

Jezus Chrystus z miłością spogląda na świat współczesny. Jego pragnienie w stosunku do ludzkości nadal brzmi: „ABY BYLI JEDNO".

Bogata architektura kościoła św. Apostołów na Agorze greckiej (Ateny)

Praga — przed pomnikiem wielkiego reformatora religijnego, ks. Jana Husa

Włoskie wydanie książki szwajcarskiego teologa, profesora Uniwersytetu w Tybindze, ks. Hansa Künga, znanego ze swych kontrowersyjnych opinii teologicznych stało się okazją do spotkania autora z dziennikarzami w Rzymie. Prof. Küng oświadczył m.in. w czasie tego spotkania, że jego książka pt. „Być chrześcijaninem" stanowi syntezę jego badań w dziedzinie teologicznej, a celem jej jest „stworzenie możliwości dla powstania krytycznej postawy chrześcijanina, odpowiedzialnego wobec świata, w którym żyje". Szwajcarski teolog polemizował następnie z zarzutem, jakoby był „niszczycielem dogmatów" i wypowiedział się na rzecz większej swobody dla badań teologicznych, zwłaszcza we Włoszech. Swoje stosunki z hierarchią rzymskokatolicką określił jako poprawne.

Nieomal natychmiast po wystąpieniu prof. Künga zabrał głos o. Jean Galot, profesor chrystologii na Papieskim Uniwersytecie „Gregorcianum", który w audycji transmitowanej przez Radio Watykańskie sprecyzował krytyczne stanowisko Watykanu wobec książki szwajcarskiego teologa. Nie należy się dziwić tej krytyce. Ks. Hans Küng, o którym pisaliśmy niejednokrotnie w „Rodzinie", naraził się Watykanowi krytykując dogmat o nieomylności papieża. Tego w Watykanie nigdy się nie zapomina.

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚRK

W Genewie odbyła się pierwsza sesja nowego Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów, wybranego na Zgromadzeniu w Nairobi w grudniu ub. roku. Przedmiotem obrad sesji, której przewodniczył ks. Scott, zwierzchnik Kościoła Anglikańskiego w Kanadzie i zarazem przewodniczący Komitetu Wykonawczego składającego się z 19 członków, były uchwały Zgromadzenia w Nairobi. Przedyskutowano szczegółowo zalecenia Zgromadzenia skierowane do Kościołów członkowskich ŚRK oraz omówiono sposób wprowadzania tych zaleceń w życie. Komitet Wykonawczy rozpatrzył także sytuację finansową Światowej Rady Kościołów oraz omówił sprawę przygotowań do przyszłej sesji Naczelnego Komitetu ŚRK, która odbędzie się w Genewie w sierpniu br.

TRZECI EUROPEJSKI KONGRES TEOLOGÓW W WIEDNIU

Prasa protestancka podaje, że czynione są przygotowania do otwarcia trzeciego kongresu europejskiego teologów w Wiedniu. Kongres odbędzie się w pierwszej dekadzie października br. pod hasłem „Prawda i historia". Weźmie w nim udział ok. 150 teologów z obszarów języka niemieckiego, Skandynawii, wschodnich i południowowschodnich krajów Europy. Podstawowe referaty wygłoszą profesorowie Wolfhart Pannenberg (Monachium), Werner Trilling (Lipsk), Rudolf von Thadden (Getynga) i Peter Hojen (Kopenhaga). Sesja zakończona zostanie ogólnym spotkaniem z referentami i dyskusją nad poruszonymi przez nich tematami pod przewodnictwem profesora Wilhelma Dantine (Wiedeń).

KOŚCIOŁY W. BRYTANII O POKÓJ W IRLANDII

Zwierzchnicy wszystkich Kościołów chrześcijańskich Wielkiej Brytanii ogłosili w tym roku dzień modlitw o pokój w Irlandii Północnej. Tego dnia we wszystkich kościołach kraju odprawiono nabożeństwa w intencji pokoju, sprawiedliwości i pojednania w Ulsterze.

SYNOD KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO WE FRANCJI

Prasa francuska podała informację, że 69 krajowy Synod Kościoła Reformowanego we Francji obradował w dniach 30 kwietnia, 1 i 2 maja br. Przewodniczący i sekretarz generalny krajowej Rady Kościoła Reformowanego we Francji złożyli sprawozdanie z działalności władz kościelnych. Obrady koncentrowały się wokół problemów odnoszących się do praktyki głoszenia Ewangelii — tematu Synodu z 1975 r. Krajowy synod przeanalizował również wyniki prac synodów regionalnych z ub. roku.

AWANS JEZUITY AMERYKAŃSKIEGO

Według informacji Ekumenicznej Służby Prasowej, amerykański jezuita o. John Lucal, który od 1974 r. był członkiem stałej misji Watykanu przy ONZ, mianowany został sekretarzem generalnym SODEPAX-u. Warto przypomnieć, że SODEPAX jest wspólną organizacją Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów ds. społeczeństwa, rozwoju i pokoju. O. Lucal, urodzony w 1926 r. w Chicago był zastępcą naczelnego redaktora ds. międzynarodowych czasopisma „America".

OBRADY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

W New Windsor pod Waszyngtonem obradowała Chrześcijańska Konferencja Pokojowa. W obradach udział wzięli przedstawiciele Kościołów i działaczy organizacji chrześcijańskich ze Stanów Zjednoczonych, z Europy Wschodniej (w tym z Polski) i Trzeciego Świata. Przewodniczył metropolita Leningradu i Nowogrodu Nikodem. Tematem obrad były sprawy odprężenia międzynarodowego, w tym w dziedzinie militarnej. Stanowisko amerykańskie przedstawił b. zastępca szefa delegacji USA na rozmowy z ZSRR w sprawie ograniczeń strategicznych zbrojeń ofensywnych, dr Phillip Farely. Konferencja przyjęła rezolucję postulującą podejmowanie dalszych kroków w tym kierunku.

ZAKONY KONTEMPLACYJNE NA ŚWIECIE

Jak donoszą źródła watykańskie zakony kontemplacyjne na całym świecie liczą obecnie 80 tys. sióstr. Informację tę podała matka Maria Pia Miari, opatka klasztoru klarysek w Osimo k. Ankony. Matka Miari uczestniczyła w Rzymie w spotkaniu 42 opatek i przełożonych nowicjatu. Spośród 80 tys. sióstr — 15 tys. stanowią karmelitanki, 10 tys. benedyktynki i 22 tys. klaryski, nie licząc innych mniejszych zakonów kontemplacyjnych. Matka Miari podkreśliła, że na przestrzeni ostatnich lat liczba sióstr stale wzrasta.

ARESZTOWANIA DUCHOWNYCH W KOREI POŁUDNIOWEJ

W związku z oświadczeniem, w którym 12 czołowych osobistości z Korei Południowej wezwało prezydenta Parka do ustąpienia z pełnionej funkcji, aresztowano już 26 osób, w tym kilkunastu przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich. Wśród aresztowanych znajduje się 8 księży rzymskokatolickich i 7 pastorów. Żądali oni przywrócenia swobód demokratycznych w Korei Południowej.

ŚWIATOWA KONFERENCJA DZIAŁACZY RELIGIJNYCH

Działacze religijni z 29 krajów Afryki, Ameryki, Azji i Europy utworzyli Komitet przygotowawczy, który zajmie się zorganizowaniem Światowej Konferencji Działaczy Religijnych w walce o pokój i rozbrojenie. Komitet został powołany w Moskwie, na konferencji, w której uczestniczyło 116 działaczy reprezentujących różne religie. Przewodniczącym komitetu został metropolita Juwenalij (Rosyjski Kościół Prawosławny). Konferencję zamierza się zwołać w 1977 r. w Moskwie. Jednym z sześciu wiceprzewodniczących komitetu wybrano ks. Raymonda Goora z Belgii. Uczestnicy konferencji byli przyjęci przez patriarchę Moskiewskiego i Wszechrusi, Pimena, a także zwiedzili Zagorsk, sanktuarium Cerkwi prawosławnej. W konferencji uczestniczyła także polska delegacja.

Obiektywem przez nasze parafie

Sakrament bierzmowania w polskokatolickiej parafii w Jastkowicach

Przywitanie Arcypasterza chlebem i solą w Łękach Dukielskich

W czasie uroczystości parafialnej w Strzyżewie

Przed kościołem w Jastkowicach

Podczas nabożeństwa w Sosnowcu

W czasie Mszy św. w Strzyżowicach

Oskarżeni czy oskarżyciele?

Możemy ich zobaczyć w poczekalniach dworcowych, na skwerkach, a często nawet w brudnych, zadymionych knajpach. Palą papierosy, piją wódkę, wagarują, od czasu do czasu zaglądają do sklepów, gdzie — korzystając z nieuwagi ekspedientki — zciągają z lady słodycze i... pieniądze. Wyglądem nie przypominają swoich normalnych rówieśników. Stali się dziećmi ulicy. Czy z własnej winy? Niech na to pytanie odpowie poniższy reportaż, którego fakty zostały zaczerpnięte z sądowych akt wydziału dla nieletnich Sądu Powiatowego w miejscowości K., gdzie autor artykułu miał sposobność uczestniczyć w kilku rozprawach.

*

Duży, jasny pokój. Podium sędziowskie, ława adwokacka, rząd jasnobrązowych ławek dla świadków i rodziców, którzy odgrodzeni długim sędziowskim stołem przysłuchują się rozprawie. Tuż przed sędzią leży plik akt, w których zawarte są szczegółowe dane każdego nieletniego przestępcy.

Z akt sprawy dowiaduję się, że chłopcy — nad którymi toczy się dziś rozprawa — są w tej sali już po raz drugi. Bożena i Helena nie miały jeszcze tego smutnego zaszczytu. Sędzia powoli otworzył pierwszą stronę akt, odczytał dane personalne przestępców, a następnie zaczął systematycznie wyliczać długą listę przestępstw. W tym czasie dyskretnie spojrzałem na siedzącą w końcu sali, jeszcze młodą, o przyjemnej twarzy, kobietę. Wiedziałem, że była to matka chłopców i Bożeny. Była wstrząśnięta. Często ocierała kolorową chusteczką łzy. Robiła wrażenie człowieka, który chciałby zapaść się pod ziemię, nie być, nie istnieć.

Cała czwórka przyznała się do winy. Zarządzono przerwę. Za chwilę miał zapaść wyrok. Kobieta nieśmiało podeszła do sędziego. Nic nie mówiąc, położyła na stole niebieską kopertę, a następnie wyszła za innymi na korytarz. W kopercie znajdowała się nakreślona niezgrabnym pismem kartka. Kobieta prosiła sąd o zatrzymanie chłopców w „poprawczaku", nie miała już siły do dalszego ich należytego wychowania. Ma ich dziesięcioro na swojej głowie. A mąż? — zapytałem sędziego. Zamiast odpowiedzi otrzymałem do przeczytania tekst wywiadu o rodzicach. Wynikało z niego jasno, że ten człowiek nie zasługiwał na miano ojca. Jego sylwetkę można było określić trzema słowami: pijak, bumelant, rozpustnik.

Prośba matki została spełniona. Bożena Sz. wraz z koleżankami wróci do domu pod nadzór kuratora, Jurek i Kazik Sz. na kilka lat powędrują do poprawczaka. Surowy wyrok nie przeraził chłopców. Byli — jak mi się wydawało — zadowoleni. Dopiero gdy spotkali się ze wzrokiem matki, w ich oczach dostrzegłem łzy. Podeszli do niej nie zważając na otoczenie. Starszy z nich, Kazik, powiedział:

„Powiedz ojcu, że go nie kocham, chyba że się zmieni. To przez niego znaleźliśmy się na ulicy".

Ucałowawszy matkę, szybko zeszli wraz z pracownikami MO do czekającego przed sądem samochodu.

Po kilkuminutowej przerwie na salę weszli nowi ludzie. Miejsce Kazika, Jurka, Bożeny i Helenki zajęli dwaj mali chłopcy. Mają po 9 lat. Ze sposobu bycia i wyglądu łatwo można było się domyślić, że pochodzą z tak zwanej „dobrej rodziny". Tym razem wyliczanie dokonanych przestępstw trwało znacznie dłużej. Włamania mieszkaniowe, kradzież zegarka, pieniędzy, w sumie przywłaszczyli sobie około 10 tysięcy złotych. Z uwagą słuchają słów sędziego. Patrząc na nich nie mogę uwierzyć w ową prawdę, do której przyznają się. Trudno mi jakoś skojarzyć ów koszmar z ich delikatnymi buziami. Są przy tym tak mali, że ledwo sięgają noskami do sędziowskiego stołu. Nie przerwali nauki, swój proceder uprawiali w godzinach wolnych od szkolnych zajęć.

Tym razem sala przepełniona jest poszkodowanymi. Wśród nich dostrzegam rodziców. Siedzą sztywno, ze wzrokiem wbitym w drobniutkie postacie swych dzieci. O czym myślą. ci odcinający się wyglądem i ubiorem od innych widzów, nie wiem. Ja natomiast myślę, że to właśnie oni powinni zająć miejsce swoich dzieci.

Z przewodu sądowego wynika, że rodzice spełniali wszystkie ich zachcianki. Na pytanie sądu, jak tłumaczą postępek chłopców twierdzą, że dzieci są rozpieszczone, a gdy będą starsze, to na pewno się poprawią. Innego zdania jest sąd, który w każdy niemal dzień jest świadkiem tragedii, której autorami są nie tylko dziewięcioletni chłopcy. Marek P. i Zbyszek B. zostaną oddani pod nadzór kuratora. Od poprawczaka uratował ich młody wiek...

Z dziesiątków wywiadów domowych, przeprowadzonych przez MO i wydział oświaty, jasno wynika, że to oskarżeni powinni być oskarżycielami. Zawarte w nich fakty są wstrząsające, napawają każdego uczciwego człowieka wstrętem i odrazą, oburzają. Bo jak nie oburzać się, gdy się czyta: ojciec — nałogowy alkoholik, bije dzieci niemiłosiernie; matka — sprowadza do domu mężczyzn.

Albo taki przykład: Irenka S. była celującą uczennicą. Nie mogła wytrzymać w domu, w którym zamiast szczęśliwego dzieciństwa znalazła piekło. Matka. alkoholiczka, zmuszała ją do nierządu. Uciekła z domu. Błąkała się po ulicach, aż wreszcie znalazł ją śpiącą na ławce w parku patrol milicyjny.

Wiem, że nie jest łatwo podać „receptę" na uzdrowienie groźnej sytuacji. Wielu z nieletnich przestępców zasłużyło na swoją karę. Czy jednak nikt z wymienionych uczestników dramatu nie jest współodpowiedzialnym za ich czyny? Czy nikt nie ponosi winy za odizolowanie od społeczeństwa Kazika i Jurka Sz.?

Ciekawy jestem bardzo, co o tym myślą nasi Czytelnicy?

ZBIGNIEW RACŁAWICKI

Aby można było od dziecka wymagać dobrych wyników w nauce, należy najpierw zapewnić mu właściwe miejsce do nauki. W każdym domu można wygospodarować choćby część pokoju na miejsce pracy dziecka. Właściwe oświetlenie stołu czy biurka, przy którym dziecko odrabia lekcje, ułatwi mu naukę. A oprócz tego taki własny kącik dziecka nauczy go porządku i dbałości o estetyczny wygląd miejsca, w którym się uczy i bawi. Spójrzcie na zdjęcie. Czy kącik waszego dziecka jest podobnie schludny i estetyczny?

WIANKI

„Jutro święty Janek, puść na wodę wianek" — mówi stare przysłowie. Bardzo popularną imprezą w Polsce są „Wianki". W Warszawie np. z tej okazji organizowane są różnego rodzaju festyny, a wśród blasku kolorowych sztucznych ogni płyną po Wiśle wieńce z zapalonymi świecami czy latareczkami. Towarzyszą temu wesoło przygrywające zespoły muzyczne i piosenkarze na estradach (urządzonych na statkach żeglugi rzecznej).

„Wianki" mają bardzo długą i bogatą tradycję. Właściwie wywodzą się z pogańskich czasów.

Zwyczaj puszczania wianków w wigilię św. Jana związany był silnie ze starym pogańskim obrzędem sobótkowym. Sobótkę obchodzono w najkrótszą noc w roku, kiedy to dzień i słońce pokonywały mroki nocy. Szczególną bowiem cześć w tamtych czasach oddawano słońcu. Wierzono także w oczyszczającą moc ognia i wody. Sobótka była jednakże przede wszystkim świętem miłości. W tę czarodziejską noc różne dziwy się działy. Np. upatrzona przez kawalera dziewczyna, nieoczekiwanie mogła być przez niego porwana — a wtedy musiała zgodzić się zostać jego żoną. Takie to było prawo Sobótki.

Z tym pogańskim obrzędem przez wiele wieków walczył Kościół. Zwalczała go również szlachta (XVI—XVII w.). Kampania przeciwko Sobótce skończyła się jednakże tylko połowicznym zwycięstwem, przetrwała ona, lecz zginęły niektóre związane z nią obrzędy.

Inna nazwa obrzędu sobótkowego, używana na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskim, to noc Kupały, kupalnocka, czyli noc św. Jana Chrzciciela. Warto dodać, że u Białorusinów św. Jan Chrzciciel zwie się Janem Kupałą. Piękny opis święta Kupały znajdujemy w powieści „Stara Baśń" Józefa Ignacego Kraszewskiego, powieści opisującej kształtowanie się początków polskiej państwowości.

Główną atrakcją sobótkowych zabaw było rozpalanie potężnych ognisk. Siadywano przy ogniskach, śpiewano stare ludowe pieśni, opowiadano różne anegdoty i dowcipy. Śmiech, gwar i wesoły, radosny nastrój zawsze towarzyszył uczestnikom zabawy. Całą noc przygrywali muzykanci, popijano piwo, a młodzi popisywali się swą zręcznością i urodą, skacząc przez płomienie ogniska.

Wiara w czarodziejską moc ziół i kwiatów nie obca była sobótkowym gościom. Dziewczęta stroiły swe głowy w piękne wieńce, własnoręcznie plecione, a młodzi kawalerowie udawali się w głąb lasu w poszukiwaniu legendarnego kwiatu paproci. Mawiano, że ten, kto w sobótkową noc znalazł kwitnącą paproć, będzie miał zapewnione szczęście i powodzenie w życiu, a także spełnią się jego wszystkie marzenia.

Domy przystrajano tego dnia bylicą. Zielonych gałązek wszędzie było pełno, wieszano je nad drzwiami i oknami. Na ścianach, wewnątrz domów, umieszczano kolorowe, rozłożyste bukiety kwiatów w zielonych obramowaniach młodych gałązek. Chroniły one podobno mieszkańców przed chorobami i złymi życzeniami nieprzyjaciół; zapewniały szczęście i miłość.

W wieczór sobótkowy istniał zwyczaj puszczania wianków na wodę. Panny stały nad brzegiem rzeki, a czuwający na czółnach młodzieńcy rzucali się w pogoń za płynącymi wieńcami.

W którą stronę wianek popłynie — myślała dziewczyna — z tej przyjdzie do mnie narzeczony. Wróżba głosiła, że dziewczyna, której wianek najszybciej wyłowił kawaler, ta jeszcze w tym roku będzie mężatką. Krzyku i radości było przy tym co niemiara. Smutna była tylko ta, której wianek przepadł bez wieści lub popłynął za daleko. Wierzono bowiem, że jeżeli wianek zaginie, to właścicielka pechowego wianka będzie musiała niedługo rodzinne strony opuścić i udać się w nieznane. Taki niefortunny los wianka doprowadzał młodą pannę do płaczu.

I dzisiaj patrzymy z zachwytem na płynące rzekami oświetlone wianki. Jest to widowisko bajecznie kolorowe i piękne, tchnące czarem dawnych epok i wróżb. „Wianki" mają swój urok i niewątpliwie trzeba je zobaczyć. Do atrakcji wiankowej imprezy należą zawody kajakowe, a także wybory króla wodnej zabawy — Neptuna.

„Wianki" odbywają się tylko jeden raz w roku. Zachęcamy więc do udziału w czerwcowej imprezie młodości, uśmiechu i radości. Życzymy Państwu wesołej zabawy! **M.S.**

Czy znasz szlachetne kamienie?

Nie wszystkie szlachetne kamienie są tak drogie, że nie może ich posiadać przeciętny człowiek. Wiele jest takich, które mają cenę dostępną i dla mniej zamożnej kieszeni, a przecież są o wiele piękniejsze od szlifowanych szkiełek, pospolitych i w większości w bardzo złym guście.

Najwyższą wartość spośród kamieni szlachetnych mają brylanty, rubiny, szafiry i szmaragdy; są bardzo drogie, zwykle oprawiane w złoto i platynę.

Nie bez słuszności wiele kobiet woli wyroby ze srebra, projektowane przez dobrych plastyków i wykonywane przez dobrych jubilerów. I właśnie o kamieniach szlachetnych najczęściej oprawianych w srebro, podajemy podstawowe informacje.

Akwamaryn. — Kamień o barwie morskiej wody, niebieskozielony, przezroczysty, dobrze prezentujący się zarówno w złotej, jak i srebrnej oprawie, najczęściej używany przy wyrobie pierścionków.

Topaz. — Występuje w kilku odmianach kolorów, od złocistej, jasnożółtej, poprzez zielenie do barwy palonego cukru. Przezroczysty, pięknie załamujący światło. Bardzo ceniony przez znawców. Pięknie prezentuje się w otoczeniu pereł. Używany do wyrobu pierścionków, naszyjników i bransolet. Egipska królowa Kleopatra bardzo chętnie nosiła topazy, otoczone perłami w złotej oprawie. W naszych jubilerskich sklepach spotykamy topazy oprawione w srebro, najczęściej jako pierścionki.

Ametyst. — Piękny przezroczysty kamień o intensywnej fioletowej barwie, oprawiany tak w złoto, jak i srebro. Według wierzeń starożytnych Greków i Rzymian ametyst chroni przed złymi urokami i nieżyczliwymi ludźmi.

Granat. — Kamień o ciemnoczerwonej, prawie wpadającej w czerń barwie. Bardzo modny w czasach powstania styczniowego, dziś używany rzadko.

Koral. — Nieprzezroczysty kamień o charakterystycznej jasno czerwonej barwie, nadal bardzo lubiany i modny.

Amazonit. — Zielonkawobłękitny kamień, nieprzezroczysty, na powierzchni którego są paseczki lub spirale o ciemniejszym odcieniu. Wartość jego wzrasta w zależności od intensywności barwy.

Kryształ górski. — Różowy kwarc, kamień o zróżnicowanej w odcieniach różowej barwie, przezroczysty, pięknie prezentujący się w srebrnej oprawie.

Tygrysie oczko. — Nieprzezroczysty kamień, mieniący się różnymi odcieniami brązu, o falistym odblasku. Pięknie prezentuje się w wisiorkach i jako ozdoba szkatułek.

Turkus. — Nieprzezroczysty kamień o pastelowej niebieskawej lub zielonkawej barwie, stosowany jest w wyrobie pierścionków i naszyjników. Przynosi szczęście posiadaczowi według ludowych legend.

Karneol. — Rzadko spotykany dziś kamień, prawie nieprzezroczysty, o pastelowym zabarwieniu w ciemniejsze ceglasto-czerwone żyłki. Uważany dawniej za kamień szczęścia o wręcz czarodziejskiej mocy. Dawniej na jego powierzchni ryto tajemne znaki, zaklęcia. Używany do wyrobu pierścionków i sygnetów.

Chryzopraz. — Nieprzezroczysty kamień o intensywnej barwie zielonego jabłka, dobrze prezentujący się w zestawieniu z innymi, przezroczystymi, jasnymi kamieniami. Zdobi pierścionki i broszki.

Zdrowie i sport

Sport dzielimy na sport wyczynowy, kwalifikowany, dążący do osiągnięcia jak najlepszych wyników uzyskiwanych długotrwałym treningiem pod kierunkiem trenerów i kontrolą lekarską, oraz rekreacyjny, mający na celu odprężenie, odpoczynek po pracy, podniesienie sprawności ruchowej i utrzymanie jej do późnego wieku. Zajmiemy się dziś tylko sportem rekreacyjnym, obejmującym całość różnorodnych ćwiczeń cielesnych, gimnastykę, gry ruchowe i turystykę.

Sport — jak wiadomo — sprzyja rozwojowi fizycznemu człowieka, hartuje go i zabezpiecza jego zdrowie, a równocześnie wyrabia w nim wartościowe cechy, takie jak: poczucie koleżeństwa, solidarności, zdyscyplinowania. Upowszechnienie sportu, szczególnie wśród młodzieży, odgrywa ogromną rolę w podnoszeniu zdrowotności społeczeństwa.

Gimnastyka, w szerokim pojęciu tego słowa, znana i uprawiana była już w starożytności. Szczególnie wysoki poziom osiągnęła w Grecji, gdzie istniały specjalne instytucje publiczne, tzw. gimnazjony, przystosowane do uprawiania ćwiczeń fizycznych. Obecnie rozróżniamy cztery rodzaje gimnastyki: podstawową (wyrabiającą swobodę ruchów, wyczucie równowagi, siłę mięśni i rytm), sportowo-akrobatyczną (rozwijającą zręczność, odwagę i wytrzymałość), wyrównawczą (przeciwdziałającą wadom postaw u dzieci, szczególnie u dzieci szkół podstawowych, przeciwdziałającą równocześnie ujemnym wpływom niekorzystnych pozycji ciała — garbienie się w ławkach, pisanie z jedną ręką opartą na stole, noszenie teczki stale w jednej ręce, zwykle lewej) i wreszcie istnieje gimnastyka lecznicza (wykonywanie sprecyzowanych ćwiczeń ruchowych pobudzających określone grupy mięśni).

Medycyna sportowa zajmuje się wpływem sportu na organizm, równocześnie zaś roztacza opiekę nad osobami uprawiającymi sport, także w formie rekreacyjnej. Opiekę lekarską nad sportowcami sprawuje sieć poradni sportowo-lekarskich, a praca naukowa w tej dziedzinie jest zadaniem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i Katedr Medycyny Sportowej Akademii Medycznych. Pierwszą taką katedrę powołano w Poznaniu w 1958 roku.

Za pierwszego lekarza sportowego uważa się rzymskiego lekarza Galena (II w n.e.) który w rodzinnym Pergamonie, od roku 158 zajmował się praktyką lekarską, między innymi będąc stałym lekarzem gladiatorów.

W Polsce prokursorem wychowania fizycznego był lekarz krakowski, profesor ginekologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Henryk Jordan (1842—1907). W 1888 założył on w Krakowie pierwszy publiczny ogród zabaw ruchowych oraz gier sportowych dla dzieci i młodzieży, ze stałym kierownictwem wychowawczym. Ogród ten, pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych w Europie, zyskał szybko powszechne uznanie i wielu naśladowców. Dla nowozakładanych ogródków gier i zabaw sportowych przyjęła się nazwa „Ogródków Jordanowskich", która zresztą utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Również z inicjatywy dr Jordana, i pod jego osobistym kierownictwem, zorganizowano na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszy dwuletni kurs kształcący na poziomie akademickim instruktorów wychowania fizycznego.

Systematyczne uprawianie gimnastyki i sportu pozwala na utrzymanie fizycznej sprawności nieraz do późnych lat życia. Przykładem może być tu najstarszy mistrz w dziejach Olimpiad 72-letni Szwed, Oscar Swahn, który zdobył na Olimpiadzie w 1920 roku srebrny medal w zawodach strzeleckich. Bezpośrednio stwierdzonym faktem jest, że ćwiczenia ruchowe mogą u ludzi w podeszłym wieku spełniać rolę środka leczniczego, który wywiera korzystny wpływ na układ oddechowy, krążenie, trawienie, a szczególnie na układ nerwowy i stan psychiczny. W ogromnej większości przypadków ludzie starzy — uprawiający ćwiczenia ruchowe — czują się o 10—20 lat młodsi od swych rówieśników, dłużej zachowują siły i pogodę duchową, później i rzadziej ulegają chorobom starczego wieku. A dodawanie „życia do lat, a nie lat do życia" ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla poszczególnych osób, ale i dla całego społeczeństwa.

LEKARZ

§

Dodatek stażowy

Panu Edwardowi P. z Osówki dobiega końca okres odbywania zasadniczej służby wojskowej. Przed służbą Pan Edward był sprzedawcą w sklepie państwowego przedsiębiorstwa handlowego, w którym obowiązuje dodatek stażowy. Gdyby do okresu dotychczasowego zatrudnienia doliczono mu po powrocie okres służby — miałby razem 5 lat pracy i co za tym idzie, prawo do 5% dodatku stażowego. Niestety — pisze Pan Edward — w czasie urlopu z wojska odwiedziłem swój zakład pracy i dowiedziałem się, że dodatku nie otrzymam, ponieważ przepisy tego nie przewidują. Pokazano mi — pisze dalej Pan Edward — zarządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w jednostkach rynkowego handlu wewnętrznego, w którym rzeczywiście nie ma mowy o doliczeniu do stażu pracy służby wojskowej. Chodzi tu o załącznik Nr 12 do w.w. zarządzenia. Bardzo proszę o sprawdzenie i poinformowanie mnie, jak to jest właściwie.

Zakład pracy nie ma racji. Do okresu dotychczasowej pracy Pana, przed odejściem do służby wojskowej, należy wliczyć służbę wojskową, o ile zgłosi się Pan do pracy w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby. A oto podstawa prawna, na którą może się Pan powołać w zakładzie pracy: rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 marca 1975 r., ogłoszone w numerze 10 Dziennika Ustaw z 4 kwietnia 1975 r., pod pozycją 61. Według § 5 wyżej wymienionego rozporządzenia — czas odbywania służby wojskowej wlicza się żołnierzowi do okresu zatrudnienia w zakresie **wszelkich uprawnień związanych z zatrudnieniem w tym zakładzie.**

Powyższe rozporządzenie stosuje się do wszystkich zakładów pracy i do wszystkich pracowników powracających do pracy po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Nie ma więc potrzeby powtarzania przepisów tego rozporządzenia w zarządzeniach resortowych.

Manna

Ocaleni ręką Bożą z rąk nieprzyjaciela i odmętów Morza Czerwonego, Izraelici ruszyli w dalszą podróż. Mojżesz nie wiódł ich najbliższą drogą wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego ku Ziemi Obiecanej, bo na przeszkodzie leżała kraina zamieszkała przez Filistynów, lud silny i bitny, który w przyszłości miał być sąsiadem Hebrajczyków i nie należało go drażnić. Poprzedzani kolumną obłoku wędrowali pustynią i puszczą do kraju Madianitów, leżącego na południu Półwyspu Synajskiego, gdzie przed laty znalazł schronienie Mojżesz w domu madianickiego kapłana, który dał Mojżeszowi swoją córkę za żonę. Może liczył Mojżesz na pomoc teścia?

Ale droga do gościnnego Jetry była daleka. Synowie Izraela, przywykli do osiadłego życia w Egipcie, poczęli odczuwać trudy podróży. Zabrakło pokarmu. Ludzie zaczęli szemrać przeciwko Mojżeszowi: „Czemu nie pomarliśmy w ziemi Egipskiej. Tam było nam dobrze, bo siedzieliśmy nad garnkami pełnymi mięsa i jedliśmy chleb do sytości. Ty wywiodłeś nas na to pustkowie, żeby nas pomorzyć głodem!" Jakże szybko zapomnieli ucisk i niewolę! Bóg nie ukarał szemrzących, lecz rzekł do Mojżesza: „Usłyszałem szemranie synów izraelskich. Powiedz im: Wieczorem będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem i poznacie, że ja jestem Bogiem waszym". I stało się tak, jak zapowiedział Pan Bóg. Wieczorem nadleciały przepiórki w takiej ilości, że okryły cały obóz i łatwo je można było łapać. Napełnili Żydzi garnki mięsem. Rano zaś, gdy znikła rosa, coś drobnego okryło ziemię wokół obozu. Hebrajczycy widząc dziwny szron pytali jeden drugiego: Manhu? — to znaczy: Co to jest? Wyjaśnienia udzielił Mojżesz: To jest chleb, który nam dał Pan Bóg na pokarm. Niech każdy z was zbiera tyle, ile mu potrzeba, ale nie róbcie zapasów, bo jutro znów będziecie ten chleb mieli. Zbierali Żydzi białe ziarna każdego ranka, z wyjątkiem dnia świątecznego, a ziarna te smakowały jak chleb posmarowany miodem. Boży dar nazwano manną. Tym chlebem żywili się wędrowcy izraelscy przez czterdzieści lat, czyli do czasu wejścia do Ziemi Świętej.

My też wędrujemy przez całe życie do Królestwa w niebie. Aby dzieci Boże nie ustały w drodze i miały siłę do wytrwałej wędrówki, dał nam Pan Jezus specjalny Chleb, który umacnia nasze dusze. Tym Chlebem jest Jego Ciało w Najświętszym Sakramencie. Starotestamentalna manna była więc zapowiedzią czyli figurą Komunii Świętej.

Woda ze skały

Po pewnym czasie założyli Izrealici obóz w miejscu, gdzie nie było wody. Znowu zaczęli szemrać na Mojżesza. Zaniepokojony wódz wołał do Boga: Co mam zrobić ludowi temu? Jeszcze niewiele, a ukamieniuje mnie... Bóg rzekł do Mojżesza: Weź laskę i uderz w skałę, a wypłynie z niej woda. Mojżesz uderzył i natychmiast wypłynęło ze skały tak wiele wody, że wszyscy mogli ugasić pragnienie. Woda wydobywająca się ze skały jest figurą łask wysłużonych nam przez Pana Jezusa.

Pieśń żalu Chrystusa

Od kilku tygodni czytamy na tym miejscu treść Księgi Wyjścia, opisującej rozliczne dowody szczególnej opieki nad Izraelitami. Naród wybrany odpłacił się za te dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością, wydając na śmierć Syna Bożego. Przeczytajmy z uwagą pieśń, która wyraża gorzki żal i wyrzuty Pana Jezusa czynione swoim rodakom. Kto napotka trudności w zrozumieniu wymówek Zbawiciela, niech wróci do poprzednich numerów „Rodziny".

Jam cię wyzwolił z mocy faraona,
A tyś przyrządził krzyż na me ramiona!
Jam dla się spuszczał na Egipt karanie,
A tyś mnie wydał na ubiczowanie.
Jam faraona dał w odmęt bałwanów,
A tyś mnie wydał książętom kapłanów.
Morzem otworzył, byś szedł suchą nogą,
A tyś mi włócznią bok otworzył srogą.
Jam ci był wodzem w kolumnie obłoku,
Tyś mnie wiódł słuchać Piłata wyroku.
Jam ciebie karmił manny rozkoszami,
Tyś mi odpłacił policzkowaniami.
Jam ci ze skały dobył wodę zdrową,
A tyś mnie poił goryczą żółciową.
Jam cię wywyższał między narodami,
Tyś mnie na krzyżu podwyższył z łotrami.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Cudowne wydarzenie

W trzecim dniu godów goście weselni schodzili się zazwyczaj wcześniej niż w dwu poprzednich, był to bowiem ostatni dzień. Młodzież zmęczona tańcami, odsypiała niedospane noce ubiegłe, ale starsi już na parę godzin przed południem zasiedli do wesołej pogawędki przy dzbanie wina. Tolmai był dnia tego w szczególnie dobrym usposobieniu, żartami sypał jak z rękawa, choć zapewniał, że całą noc trapiła go zmora. Po tylu przeróżnych zagadkach, jakimi zabawiano się wczoraj po południu i wieczorem, śniło mu się, że jest w Tramnata pomiędzy gośćmi zebranymi na weselu Samsona, który jemu właśnie zadał swą słynną zagadkę:

Z jedzącego wyszedł pokarm,
a z mocnego wyszła słodkość.

Przy czym Samson zapowiedział, że jeśli w przeciągu siedmiu godzin zagadki nie rozwiąże, to on, Tolmai, będzie musiał dać owe trzydzieści prześcieradeł i trzydzieści sukien, w przeciwnym razie czega go pomsta grosza niż Filistynów. Godziny szybko mijały, jakby je kto gonił. Już szósta miała się ku końcowi, a nieszczęsny Tolmai w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, jak się tę zagadkę wykłada.

— I jak wy myślicie, co należało w takim wypadku uczynić? — zapytał zebranych.

Wśród ogólnej wesołości posypały się różne pomysły, jedni mówili, że trzeba było wziąć nogi za pas i uciekać; inni, że należało, jak to uczynili Filistyni, zwrócić się cichaczem do żony Samsonowej; a jeszcze inni, że na pewno najprościej było kupić trzydzieści prześcieradeł i trzydzieści sukien i oddać je Samsonowi — wszak to we śnie... nic nie kosztuje.

Tolami na te wszystkie rady kręcił przecząco głową i uśmiechał się tajemniczo.

— A mnie się wydaje, że w tym wypadku najprościej było... przebudzić się... I ja tak właśnie uczyniłem.

— Oczywiście! Nie inaczej! — zakrzynięto wokół ze śmiechem.

— A teraz zaczekajcie — rzekł Tolmai. Za tyle, co ja sobie głowy nad waszymi zagadkami nałamałem wczoraj, ja wam dzisiaj zadam jedną, ale dobrą, i idę o zakład, że kto do południa jej nie rozwiąże, da mi jagnię, a temu, kto pierwszy przed południem rozwiąże, ja dam jagnię.

Zaczęto się sprzeczać, że to umowa niesprawiedliwa, bo jeśliby tylko paru obecnych odgadło, to Tolmai zarobił kilka jagniąt, a jeśliby nawet połowa odgadła, to i tak Tolmai straty nie poniesie... Stanęło wreszcie na tym, że Tolmai, każdemu kto odgadnie, da parę gołębi, a każdy, kto nie odgadnie, da jednego gołębia. I wszyscy ciekawi byli zagadki, ale bardziej jeszcze tego, czy Tolmai ostatecznie na takim układzie zyska, czy straci.

— To było tak: moja świekra wzięła raz pełen koszyk jaj i poszła obdzielić nimi swe córki: najstarszej dała połowę wszystkich jaj i pół jaja, młodszej połowę tego co pozostało i znów pół jaja, a najmłodszej połowę reszty i pół jaja, cztery ostatnie jaja to ona zaniosła synowej. Powiedzcie mi tedy, ile jaj dostała moja żona?

— Co? Jak to może być? — zawołał Symeon. — jak ona mogła rozdawać po pół jaja?

— A czy Tolmai powiedział — odezwał się Roboal — że jaja były surowe?

— Ja wam nic więcej nie powiem — zastrzegł się Tolmai. — Mnie bardzo są potrzebne gołębie.

— Tolmai, ty nie mów nic więcej, ale ty nam to powtórz raz jeszcze.

Tolmai wzbraniał się, może byłby jednak w końcu uległ, gdyby nie zdarzenie, które natychmiast odwróciło uwagę wszystkich zebranych od jaj i od gołębi i od niefrasobliwych zagadek biesiadnych, nasuwając im przed oczy wielkie, największe na świecie zagadnienie, które stanowi o całym życiu każdego doczesnym i wiecznym.

Z drzwi domu wybiegł Ariel, wołając radośnie:

— Natanael powrócił! Jest tu, już idzie!

I rzeczywiście w tej samej niemal chwili ukazał się w drzwiach Natanael. Zerwał się Symeon, by biec naprzeciw wyczekiwanego gościa i dać mu pocałunek pokoju, i na głowę jego wylać olejek wonny i wodę podsunąć do mycia nóg, ale było snadź w twarzy i w ruchach przybyłego coś, co powstrzymywało gospodarza, co oczy wszystkich innych skierowało ku niemu z pytaniem niewypowiedzianym głośno przez nikogo:

— Co zaszło? Z czym przychodzisz?

A Natanael, jakby na to nieme zapytanie odpowiadając, zaczął już w drzwiach wołać:

cdn.

Tygodnik Katolicki „Rodzina". Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 838. J-58. Nr indeksu 37477

Mowa kwiatów

Kwiaty od zarania dziejów były wyrazem afektu, sympatii, szacunku, podziwu i uznania. Nie ma właściwie sytuacji, uroczystości, w której nie wypadałoby dać kwiatów. Dają je mężczyźni kobietom, a także kobiety mężczyznom — i nikogo to nie dziwi. Kwiaty bowiem wyrażają nasze dobre intencje i uczucia, poza tym są prezentem bodajże najelegantszym i nie zobowiązującym.

Ponieważ kwiaty wyrażają nasze uczucia, mowa kolorów kwiatów jest symboliczna, dlatego warto ją poznać.

Czerwony kolor — oznacza siłę uczucia, a więc: miłość, oddanie i podziw.

Różowy kolor — to kolor delikatny, subtelny. Mówi o sympatii i przyjaźni.

Żółty kolor — to kolor zazdrości i podejrzliwości. Ofiarujący nie jest pewien uczuć drugiej osoby.

Biały kolor — subtelność i niewinność. Jest to kolor, który nie obrazuje natężenia emocjonalnego.

Fioletowy kolor — kolor dystansu, oznacza wygasające uczucie miłości, a także szacunek.

Pomarańczowy kolor — kolor agresywności i niepokoju. Ofiarujący kwiaty w tym kolorze pragnie za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę.

Niebieski kolor — oznacza przyjaźń i prosi o pamięć.

Jeżeli lubisz kwiaty...

Jasnoczerwone — jesteś człowiekiem energicznym i impulsywnym. Wierzysz przede wszystkim we własne siły, bo należysz do optymistów. Działasz jednak bardzo często pod wpływem nastroju.

Różowe — jesteś oszczędny i łagodny. Nie lubisz iść przez życie przebojem, trzymasz się z zasady na uboczu. Kochasz rodzinę i ludzi. Niekiedy miewasz kapryśne nastroje.

Żółte — jesteś wytrwały i pracowity. Cechuje Cię zaradność życiowa i żądza wiedzy. Jesteś jednak zbyt krytyczny w stosunku do drugich osób.

Białe — interesuje Cię wszystko, co nowe. Lubisz wszelkie zmiany w życiu. Pracujesz zwykle zrywami — to wpadasz w zapał, to znowu wszystko jest Ci obojętne.

Fioletowe — dobry z Ciebie dyplomata. Odznaczasz się dużym refleksem i działasz zawsze w sposób przemyślany.

Pomarańczowe — z Ciebie jest prawdziwy entuzjasta. Chcesz być sławny i być kimś. Cechuje Cię zbytnia pewność siebie i apodyktyczność.

Niebieskie — skromność należy do Twoich głównych cech. Jesteś bardzo wrażliwy i łatwo Cię dotknąć. Dobroć i uczynność — to Twoje największe zalety.

Montreal przed Olimpiadą

Już niedługo w Montrealu zapłonie znicz olimpijski, rozpoczną się tu letnie igrzyska sportowe. Miasto ze wzmożoną energią przygotowuje się do przyjęcia gości. W najnowszym super-nowoczesnym porcie lotniczym zainstalowano specjalne urządzenia do przyjęcia samolotów ponaddźwiękowych. Miasto dysponuje poza tym dwoma wspaniałymi portami lotniczymi, np. międzynarodowy port lotniczy w Dorval przyjąć może dziennie 1000 samolotów.

Kanada jest państwem niezwykle gościnnym i serdecznym. Restauracje i kawiarnie Montrealu zaproponują gościom Olimpiady różnego rodzaju potrawy kuchni francuskiej, włoskiej, greckiej, hiszpańskiej, polskiej, chińskiej itp. Pomyślano więc nie tylko o atrakcjach sportowo-rozrywkowych, ale i o żołądkach gości.

Igrzyska obsługiwać będzie około 4000 dziennikarzy ze 106 państw. Kończy się więc instalowanie wszelkich niezbędnych urządzeń do transmisji radiowo-telewizyjnych. Gotowych jest 20 wozów transmisyjnych, 79 urządzeń do nagrywania obrazu, 20 studiów telewizyjnych i 100 studiów radiowych. Transmisje radiowo-telewizyjne prowadzone będą w 70 językach i obejmą 5 kontynentów.

Sportowcom polskim na pewno nie zabraknie w Montrealu ciepła i prawdziwie polskiej serdeczności. W 1974 roku powstał tu bowiem specjalny komitet do przyjęcia zawodników polskich, którzy przybędą na Igrzyska Olimpijskie. Komitet liczy 400 osób. Trzeba podkreślić, że jest to — jak dotąd — jedyna tego typu placówka w Kanadzie.

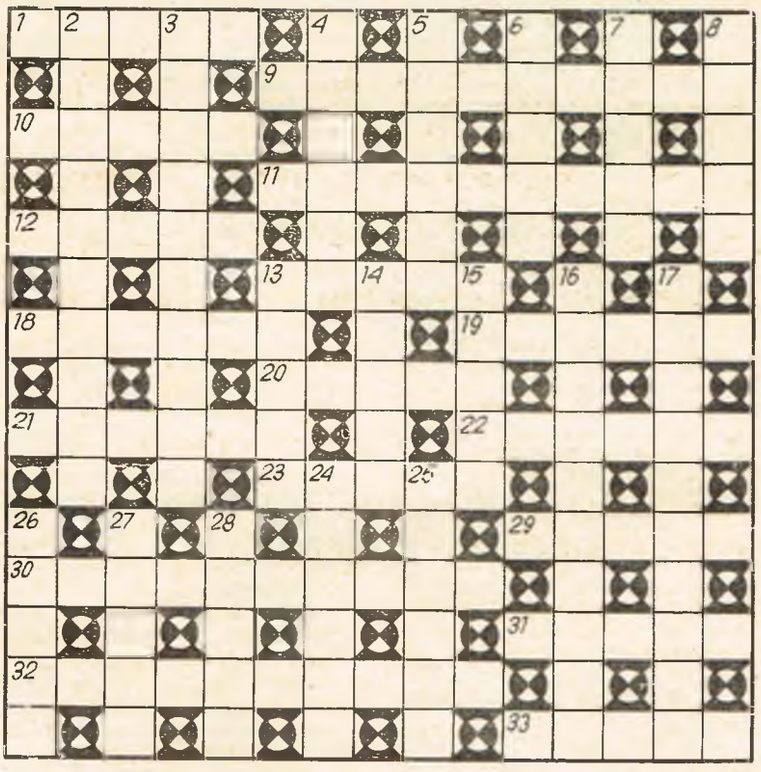

Krzyżówka nr 25

POZIOMO: 1) uroczysta pieśń religijna, 9) ważne zebranie kardynałów, 10) okazały budynek, 11) prototyp, 12) zapowiedź, 13) dawna miara odległości, 18) uroczysta przemowa, 19) przekroczenie normy etyczno-religijnej, 20) brutto minus tara, 21) imię męskie, 22) pasek skórzany, 23) statek szkolny naszej marynarki wojennej, 29) przeddzień Bożego Narodzenia, 30) człowiek głoszący jakieś poglądy, 31) wysuszona trawa, 32) chwilowa chętka, kaprys, 33) z tarczą na rękawie.

PIONOWO: 2) szkoła dla przyszłych duchownych, 3) medycyna praktyczna, 4) olbrzym filistyński pokonany przez Dawida, 5) system organizacji państwa, 6) zawód, unik, 7) oceanowi nie zaimponuje, 8) zły duch, 13) pojazd bez kół, 14) zabytkowy przedmiot, 15) rynek starogreckich miast, 16) rodzaj przedszkola, 17) wykroczenie, wadliwe postępowanie, 24) roślina na zupę, 25) w kolanie, 26) głos lokomotywy, 27) robota, 28) legendarny brat Lecha i Rusa.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25". Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: anioł, męczennica, werwa, stanowisko, model, samar, akcent, aceton, rekin, dolina, Gwinea, skala, Marta, antychryst, Piotr, strzelnica, amory. PIONOWO: nieboskłon, oświecenie, gęstwa, szansa, żniwa, Piast, zakon, stras, Mekka, ranga, seminarium, komentator, korona, leszcz, marsz, start, uczeń.

NAGRODY WYLOSOWALI: Peryga Roman ze Smolca, Szewczyk Piotr z Popowa i Abramczuk Henryk z Turka.